

Opinie

Tyrmand
— obrońca
Ameryki

Nie po to tu
jesteśmy, gdzie
jesteśmy, żeby
nas w ogóle mia-
ło być



Cud
przed urną

Łużyce
— jak bliskie
— jak dalekie

ZJESZ CZY POMIESZKAĆ?
OTO JEST
PYTANIE!



Kochane bezrobocie

GABINET CIENI

Gabinet cieni — to określenie używane przez Anglików od połowy XIX wieku. Oznacza ono zwyczajową nazwę grupy polityków, partii opozycyjnej, którzy w razie jej zwycięstwa w wyborach utworzą rząd. Szefem gabinetu cieni jest zatem kandydat do urzędu premiera.

W Polsce określenie to nie pojawiało się raczej przed wojną, zaś po wojnie nie miało racji istnienia ze względu na totalitarny charakter ustroju. W każdym razie nic nie wiadomo czy określeniem tym posługiwali się komuniści w swych walkach frakcyjnych.

W dzisiejszej Polsce gabinet cieni ma znów szansę zaistnienia. Nie oznacza on przecież nic innego niż poważne potraktowanie polityki, podejmowanie przygotowań do rządzenia państwem, nabywania doświadczeń i przedstawianie alternatywnych rozwiązań. Jak ważny jest to problem, niech zaświadczy pytanie, o ile lepiej w Polsce by się dziś działo gdyby „Solidarność” wcześniej opracowała swój gabinet cieni. Gdyby społeczeństwo mogło poznać przed wyborami kandydatów na ministrów, proponowanego premiera itd. Gdyby w trakcie kampanii wyborczej przedstawiciele partii i ruchów politycznych podawali zamiast haseł konkretne programy i zamierzenia. O ile także łatwiej byłoby także później rozliczać przyszłe rządy z niespełnionych obietnic wyborczych.

Konfederacja Polski Niepodległej zamierza na początku czerwca tego roku ogłosić swój skład gabinetu cieni. Zamierza oprócz opublikowania programu dla przyszłego rządu ogłosić jego postulowany skład. Zamierza przedstawić

konkretne osoby proponowane na poszczególne urzędy. Czyni to nie dla osłabienia prestiżu obecnego rządu, ale jedynie dla ukazania społeczeństwu możliwości wyboru pomiędzy różnymi koncepcjami, wcześniejszego ocenienia ludzi, poznania ich bliżej.

KPN, ogłaszając jako pierwsza partia w Polsce swój gabinet cieni chce tym aktem dać dowód poważnego traktowania polityki. Skoro chcemy przyspieszenia wolnych wyborów — musimy pokazać nie tylko program, ale i ludzi, którzy będą ubiegali się o najwyższe urzędy w państwie.

KRZYSZTOF KRÓL



POPZYJ NASZ TYGODNIK

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak przyjazną inicjatywę. Pozwala ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed groźącymi mu monopolami i totalitaryzmem.

Wpłaty prosimy przekazywać na nr naszego konta Tygodnik KPN „OPINIA”
Bank PKO SA II/O Warszawa
5.01031-21006892-136-1-1110

Kolejni ofiarodawcy:

Przemysław Słomski	200 tys. zł
Czesław Liwski	20 tys. zł
Ján Kaliski	30 tys. zł
Andrzej Wiczorek	10 tys. zł

12 maja 1990 roku po długiej i ciężkiej chorobie zmarł

Ś.P.

IRENEUSZ KĘDZIORA

ps. „Ignac”, lat 61

Żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, walczący w szeregach batalionu „Bończa” zgrupowania „Róg”, odznaczony m.in. Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Medalem Zwycięstwa i Wolności. Cześć Jego pamięci.

RODZINA

Zespół Tygodnika KPN „Opinia” przekazuje
szczerze wyrazy współczucia
Red. **WIESŁAWOWI
BENDKOWSKIEMU**
współpracownikowi naszego
czasopisma — z powodu zgonu
TEŚCIA

★

W najbliższych numerach:

- Wywiad z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim
- Świat znowu zwarłował czyli Mundial 90
- Jak samorządy wybrałłyśmy?
- Czy NIK ma być znów organem rządu?
- Gorbaczow i republiki bałtyckie

Czy obecne bezrobocie jest skutkiem niewłaściwej polityki rządu, czy też naturalnym wynikiem reformowania gospodarki? Jaki jest jego zasięg i przypuszczalny rozwój? Kto i jak powinien walczyć ze zjawiskiem bezrobocia — państwo, organizacje, czy poszczególni, najbardziej przedsiębiorczy obywatele? — Na te i wiele innych pytań odpowiadali w Klubie Dyskusyjnym KPN przedstawiciele czterech ugrupowań politycznych: Konfederacji Polski Niepodległej, PPS-Tymczasowy Komitet Krajowy, Unii Polityki Realnej i PPS-Revolucja Demokratyczna.

Przedstawiciele-prelegenci obu organizacji PPS mówili głównie o narastającej fail bezrobocia. Atakowali przy tym poszczególne przepisy ustawy o zatrudnieniu dowodząc, że jej paragrafy stwarzają furtki do zwalniania pracowników bez płacenia odszkodowań. Przepisy te dają też możliwości zwolnień według każdego klucza, jaki zechce zastosować próbujące ratować się przedsiębiorstwo.

Dalszym krokiem do likwidacji bezrobocia powinno być — zdaniem przedstawiciela KPN — wyzwolenie obywatelskiej przedsiębiorczości. Cel ten można osiągnąć przez obniżenie i rzeczywiste wyrównanie podatków a także przez przymusową wyprzedaż osobom prywatnym majątku narodowego w działach handlu oraz drobnej wytwórczości. Przy takim przedsięwzięciu należałoby naturalnie zadbać, aby te wszystkie sklepy, domy handlowe, mniejsze fabryki i przetwórnice trafiłyby do rąk obywateli polskich. W ostateczności mogłyby to być przedsiębiorcy z krajów dość odległych od naszego terytorium a nie najbliżsi sąsiedzi.

Proces ratowania naszej gospodarki nie powinien odbywać się na drodze rosnącej inflacji, a raczej przez wszechstronne rozwinięcie popytu. Tymczasem w naszym ustroju, który już nie jest socjalizmem, a jeszcze nie jest kapitalizmem, jak dotąd nie widać skutków reform ekonomicznych. Można jedynie

Trzeba ją dać człowiekowi (a raczej nie zabrać), a ten już uaktywni się w najodpowiedniejszej dla siebie dziedzinie.

Trzeba przyznać, że taki model likwidacji bezrobocia nie spotkał się z aprobatą zgromadzonych osób. Wywiązała się gorąca wymiana zdań, a przedstawicielowi UPR chwilami wręcz zarzucano demagogię. Tym bardziej, że pytanie z sali o opiekę nad kalekami czy sierotami pozostało bez odpowiedzi. A było z kim dyskutować. Na sali znajdowali się bowiem prawdziwi bezrobotni, a także przedstawiciele świeżo powstałej Młodzieżowej Agencji Pracy, ludzie, którzy poznali tajemnicę wysokiego poziomu kwalifikacji za granicą i funkcjonowania ich polskiego odpowiednika. Byli nauczyciele i studenci, ludzie starsi i bardzo młodzi.

Miejsca pracy, na skutek tej dyskusji, nie przybyło, a jutro w biurach i fabrykach wręczone zostaną kolejne wypowiedzenia. Na pewno jednak zebrani w Klubie Dyskusyjnym

Dziwne bezrobocie dziwny kraj...

Głosy z sali potwierdziły stosowanie przez pracodawców podobnych metod. Padły nawet przykłady takich działań, gdzie na skutek rozwiązania stosunku pracy z całą załogą, a następnie tylko formalnego wykupu majątku przedsiębiorstwa, powstają znów nierentowne zakłady, a w nich lukratywne posiadki. Dziwne to bezrobocie.

Szersze podejście do problemu bezrobocia zawierające zarys opanowania tego zjawiska, zgodny z programem swoich partii, zgłosili przedstawiciele KPN-u i Unii Polityki Realnej.

Punkt widzenia przedstawiciela Konfederacji Polski Niepodległej był następujący: Obecnie 300—400 tys. osób szuka pracy. Liczba ta może, na skutek 30-procentowego spadku produkcji, wzrosnąć do 2,5 mln. Jakże wobec tego należałoby podjąć środki zaradcze? Wolne miejsca pracy można by uzyskać przez powołanie instytucji robót publicznych. W naszym kraju jest jeszcze wiele dziedzin gospodarki, które potrzebują zmasowanego napływu kadr. Przykładem może być budownictwo mieszkaniowe, niektóre usługi, czy budowa dróg. Fundusze na ten cel powinny znaleźć się po ograniczeniu wydatków budżetowych państwa i okrojeniu sum wydatkowanych na armię (z paroletnim wstrzymaniem poboru do wojska włącznie).

dostrzec samowolę gospodarczą uderzającą w przeciętnego, zagrożonego bezrobociem obywatela. A przecież reformowaniu gospodarki powinien przyswiecać jeden cel — takie działania, aby ludziom żyło się lepiej. Za to jest odpowiedzialny rząd i do tego został powołany.

Zupełnie odmienną wizję likwidacji bezrobocia przedstawił członek Unii Polityki Realnej. Ugrupowanie to jest przeświadczone, iż polskie bezrobocie jest wynikiem kilku niecelowych posunięć państwa. Pierwsze z nich to ustawa o płacy minimalnej, które niemal automatycznie zakłada istnienie pracowników mniej wartościowych i słabiej wydajnych. Następna przyczyną bezrobocia są zbyt wysokie podatki oraz cla, które tłumia wszelką przedsiębiorczość. Do tworzenia bezrobocia przyczynia się też ustawa o związkach zawodowych, gdyż organizacje związkowe mogą w znacznym stopniu ingerować w procesy produkcyjne i ochraniać (nie zawsze słusznie) interesy pracownicze. Powstaniu armii bezrobotnych sprzyjają też same zasady dla pozostających bez zatrudnienia. Jest bowiem spora grupa ludzi zdobywających środki utrzymania przy minimalnym wysiłku. Głównym motywu napędowym gospodarki jak i wszelkiej innej działalności jest — wg UPR — wolność.

ludzie, po trzech godzinach wymiany poglądów, wyszli z pełniejszą wizją problemu. A pierwszym krokiem w leczeniu jest właśnie rozpoznanie.

W paru punktach sala była jednomyślna: 1) bezrobocie jest wynikiem złych posunięć administracyjnych, 2) rozwijanie przedsiębiorczości nie może się odbywać bez obniżenia i zrównania podatków, 3) reformowanie gospodarki idzie w złym kierunku, ale jak dotąd żadna reforma jeszcze się w pełni nie udała, 4) wbrew wszelkim deklaracjom i posunięciom nasz rodzimy komunizm trzyma się doskonale i jak zwykle uderza w najsłabszych.

Zgodzono się też, że pewną łamę bezrobocia mógłby postawić rozwój budownictwa mieszkaniowego. Jego uzdrowienie mogłoby sprzyjać popytowi w wielu innych dziedzinach gospodarki, a zwolnione lokale śródmiejskie znakomicie nadawałyby się na sklepy i punkty usługowe. Punkty widzenia dyskutujących i sposoby rozwiązania tego problemu były różne. Mianownik spotkania — strach przed bezrobociem i jego konsekwencjami — był wspólny.

A swoją drogą to dziwny kraj, w którym zamiast partii politycznych, rządzi związek zawodowy. I za przyzwoleniem tego związku, a także na skutek jego działalności groźnie rośnie naszym właścicielom ograniczone bezrobocie. Ale przecież gdy związek „S” był prawdziwym związkiem zawodowym, to w całym kraju od dawna trwałby już strajk generalny. Gdzie więc jesteśmy i do czego dążymy?

BARBARA PŁASKOTA

Piaseczno — Marszałkowi

„Ten prawie dwustuletni most pomiędzy utratą niepodległości a jej ponownym odzyskaniem został już położony i nastal czas odbudowy”. — powiedział Leszek Moczulski dokonując uroczystego odsłonięcia tablicy wraz z popiersiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Uroczystość odbyła się 3 maja w Piasecznie koło Warszawy. Poprzedziła ją msza święta odprawiona w miejscowym zabytkowym kościele pod wezwaniem Św. Anny. Po jej zakończeniu ponad 5-tysięczna procesja mieszkańców miasta ruszyła na rynek. Piaseczyńskiej organizacji KPN, która była inicjatorem uroczystości towarzyszyli księża, harcerze, członkowie straży pożarnych i organizacji.

Na rynku naczelnik miasta i gminy, w otoczeniu władz miejskich, dokonał zmiany nazwy placu i na miejsce starej tabliczki z napisem „Rynek” została umocowana nowa — „Plac Im. Marszałka J. Piłsudskiego”.

Prawdziwego splendoru uroczystości przydała Reprezentacyjna Orkiestra Nadwiślańskich Jednostek Wojska Polskiego pod dyktando kapelmistrza kpt. Mirosława Marysza. Zgromadzony tłum ze wzruszeniem słuchał Roty i pieśni legionowych.

Wykonana z ciemnego marmuru tablica-monument pięknie kontrastuje z jasną ścianą zabytkowego ratusza. Widnieją na niej słowa: „Naczelnikowi Państwa Polskiego — Rodacy, KPN, Piaseczno”. Tablicę uzupełnia skromna, lecz pełna wyrazu płaskorzeźba z podobizną Marszałka.

KPN w Piasecznie nie należy do organizacji zbyt licznych. Jej dotychczasową działalność warto jednak odnotować. W niedalekiej przyszłości Konfederacja zamierza postawić w swym mieście pomnik ofiarom Katyń. Część pieniędzy została zgromadzona. Są też realne plany na wielokrotnienie tej sumy.

Zyczymy powodzenia.

(bp)



Esejem LESZKA MOCZULSKIEGO otwieramy nowy dział „Opinii” pod nazwą „Nasza wizja”. Publikować będziemy w nim artykuły programowe, odnoszące się do przyszłości, opisujące postulowany kształt naszego kraju. L. Moczulski swój esej napisał w 1984 roku przebywając w więzieniu w Barczewie. Przypominając ten tekst dzisiaj sądzimy, iż nie stracił on nic ze swej aktualności. W „Opini” ukaze się w trzech odcinkach pierwsza część pracy, całość niebawem wyda Wydawnictwo Polskie — KPN

X.

Jakkolwiek przyjęcie konstytucji jest aktem jednorazowym to ustroje państwowe formują się na przestrzeni dłuższego czasu. Cechy typowe dla danego społeczeństwa i jego nawyki ustrojowe odgrywają rolę ważniejszą od doświadczeń, nawet bolesnych i długotrwałych. Polskie doświadczenia historyczne, przynajmniej od połowy XVII wieku powinny — wydaje się — zachęcać do szukania takich rozwiązań ustrojowych, które wzmacniałyby państwo w obliczu zagrożenia zewnętrznego — i to zagrożenia śmiertelnego, skoro Rzeczpospolita stała już była z mapy Europy. W kierunku takich rozwiązań szła przez prawie cały czas światła nauka polityczna i historiografia: czyż każdy z nas — i naszych ojców, i naszych dziadków — nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo obezwładniała Rzeczpospolitą złota wolność? Wiemy o tym dobrze, ale mimo tej wiedzy przeciętny Polak jest dziś tak samo jak w XVII wieku pełen obaw przed absolutum dominium — boimy się silnej władzy, cenimy niezależność. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu ta istniejąca od stuleci cecha wywodzi się z typowego dla Polaka poczucia niezawisłości osobistej, a w jakim stopniu została rozwinięta i utrwalona przez stulecia złotej wolności.

Czy to dobrze, czy źle, że Polacy są tacy? Bez wątpienia źle — tłumaczy to wystarczająco nasza historia. Ale bez wątpienia dobrze. Pomyślmy: gdyby w XVIII-wiecznej Rzeczpospolitej skutecznie wprowadzono władzę absolutną, to zapewne i tak nie obronilibyśmy się przed silniejszymi sąsiadami. Czy jednak naród, który sam zgodził się na zabicie swej wolności — byłby zdolny jeszcze do walki o swą niepodległość?

Można na to spojrzeć w bardziej pogłębiony sposób. Ludzie chcą przyzwoicie żyć —

w sensie moralnym i materialnym. Jest to wzgląd decydujący. Jeśli już uzyskali zasadniczy wpływ na państwo, to pragną, aby to państwo im ten byt ułatwiło, lub przynajmniej ustabilizowało. Nie chcą, aby decydował interes władzy: domagają się, aby nadrzędny był ich interes — wszystkich obywateli razem i każdego z osobna. Tak rozumowała szla-

chta polska z XVI czy XVII wieku, ale tak samo rozumują dzisiaj obywatele Stanów Zjednoczonych, czy Wielkiej Brytanii. W naszym dzisiejszym dwudziestowiecznym rozumieniu — jest to rozumowanie najbardziej prawidłowe. Oczywiście, państwo powinno być dla obywateli, a nie odwrotnie.

Obywatele Pierwszej Rzeczypospolitej rozumieli to już pięćset lat temu. Dzięki ustrojowi, jaki stworzyli, przynajmniej kilka pokoleń w Polsce i na Litwie mogło się cieszyć owocami złotej wolności. Czy w końcu XVI wieku trzeba było z niej rezygnować, aby dwieście lat później nie upadła Rzeczpospolita? Czy mamy dziś zacząć rezygnować z jakichkolwiek uzyskanych przez nas praw po to, aby nie dopuścić do jakiejś bliżej jeszcze nie sprecyzowanej katastrofy w roku 2184? Być może, nasi potomkowie zarzucą nam egoizm, ale czy nie będzie egoizmem z ich strony wymagać od nas, abyśmy ponosili ofiary po to, żeby oni nie znaleźli się w wymagającej ofiar, ciężkiej sytuacji?

Ale spójrzmy jeszcze inaczej. Gdyby we wszystkich państwach czynnikiem decydującym były społeczeństwa, a interes ludzi uważano po-

wszechnie za nadrzędny — można by spokojniej patrzeć w przyszłość. Są jednak państwa imperialistyczne i despotyczne. Dziś się je nazywa totalitarnymi, ongiś absolutnymi itd. Stanowiły one zawsze zagrożenie dla krajów demokratycznych, uważanych za łatwiejszy łup: przynajmniej od czasu, gdy perski despota Dariusz wysłał swe armie do Grecji — powtarza się to wielokrotnie w historii świata.

W XVII i XVIII wieku demokratyczna Rzeczpospolita startowała wielokrotnie z państwami despotycznymi i ostatecznie upadła. Z pewnym niepokojem można patrzeć na dzisiejsze Stany Zjednoczone: ten kraj złotej, rozbuchanej wolności politycznej (a zarazem ostrych różnic socjalnych) przypomina dawną

rze władza musi być ograniczona, aby obywatele mogli cieszyć się wolnością. Wkrótce po uchwaleniu konstytucji Nihil novi (1505), proklamującej zwierzchność obywateli nad państwem, bo już podczas ruchu egzekucji praw i debat nad naprawą Rzeczypospolitej, pojawiła się kwestia umocnienia władzy państwowej. Podejmowana wielokrotnie, doprowadziła do uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W czasach zaborów była nieprzerwanie obecna w polskiej myśli politycznej. Międzywojenne dwudziestolecie zostało zdominowane przez gorączkowe, często dramatyczne poszukiwania rozwiązań, gwarantujących prawa obywatelskie, a równocześnie zaprowadzających silny rząd, zdolny obronić zagrożone z zewnątrz państwo. Problem, ile

Trzecia Rzeczpospolita

Zarys ustroju konstytucyjnego (cz. V)

Rzeczpospolitą. Czy zdolność oporu USA wobec państw totalitarnych będzie większa? Zwłaszcza, że państwa totalitarne nie zanikną z upadkiem ZSRR, a może nawet będą niezbędne dla jego okiełznania, podobnie jak Stalin stał się niezbędny dla zniszczenia Hitlera.

Skoro więc istnieje stałe zagrożenie ze strony państw despotycznych i imperialistycznych, to czy zwykła dalekowzroczność, nie w kategoriach stuleci, ale czasu względnie bliższego — nie wymaga ograniczenia „złotej wolności”? Piotr Skarga ostrzegał przed katastrofą Rzeczypospolitej, a nikt nie mógł przewidzieć, że dojdzie do niej dopiero za panowania ósmego kolejnego (po Zygmuncie Wazie) władcy. Zwłaszcza, że już za syna Zygmunta zalał państwo potop. Zaś zanim obcy despotci podzielili między siebie Rzeczpospolitą, opanował ją despotyzm wewnętrznej anarchii.

Głównym problemem politycznym Polski od blisko pięćset lat jest rozstrzygnięcie dylematu, w jakiej mierze złota wolność powinna być ograniczona na rzecz siły państwa, aby było ono zdolne tę wolność obronić — a w jakiej mie-

powinno być w Polsce wolności, aby nie popaść w anarchię, a ile władzy, aby nie stracić wolności, przez połowę naszej historii czeka na rozwiązanie.

XI.

Są więc pewne generalne warunki o charakterze ponadczasowym, którym powinna odpowiadać konstytucja Trzeciej Rzeczypospolitej.

Konstytucja ta musi zaspokajając trwałe i stałe pragnienie społeczeństwa do życia w wolności.

Oddając prawo ostatecznej, najwyższej decyzji narodowi, musi być przystosowana do stałego korygowania żywiołowej tendencji społecznej, wynikającej z tego, że u Polaków zawsze będą przeważać jednostronne, choć w pełni zrozumiałe i usprawiedliwione dążenia, wynikające z sumy interesów jednostkowych, a nie z jednolitego interesu zbiorowości.

Nie może w niej zabraknąć mechanizmów niezbędnych dla państwowej dalekowzroczności, zwłaszcza, że od dawna rozpoznane zostały niebezpieczeństwa z zewnątrz, ale i od wewnątrz.

Trzy narody nadbałtyckie — Litwini śmieiej, Łotysze i Estończycy ostrożniej — dążą dziś do niepodległości, utraconej przed pół wiekiem. Jeśli jednak myśleć będziemy o ich walce polskimi kategoriami — niewiele zrozumiemy. I nie tylko dlatego, że są to narody niewielkie. Różnice sięgają głębiej.

Litwini i Łotysze to ostatnie z licznych niegdyś ludów bałtyckich. Jedyne, które obroniły swą tożsamość przed naciskiem słowiańskim i niemieckim. Estończycy zaś — to jeden z ostatnich relikwów Ugro-Finów, niegdyś zamieszkujących ogromne obszary między Bałtykiem a Uralem, dziś z małymi wyjątkami, całkowicie zeslawizowanych. Języki tych narodów są „osamotnione” — Estończycy mogą zrozumieć Finów i Węgrów, Łotysze i Litwini — tylko siebie nawzajem, a ich kultura, uboga w wielkie dzieła cierpi na kompleks prowincjonalizmu, niesłusznie utożsamianego z niższością kulturalną.

Litwini

Litwini jako jedyni zdolali stworzyć w Średniowieczu własne państwo, które zrzuceniem dziejów w krótkim czasie opanowało niemal całą Rus. Był to punkt zwrotny dziejów narodu — jeszcze przed unią z Polską na dworze litewskim zapanował język ruski (starobiałoruski), a religia prawosławna czyniła tu szybkie postępy. Gdyby nie przyjęcie przez Litwę katolicyzmu, zostałoby po niej tylko imię, w najlepszym wypadku Żmudzini byłiby dziś „niehistorycznym” narodem na podobieństwo Łotyszów. Postępy rutenizacji, później zaś polonizacji sprawiły, że Auksztota, właściwa średniowieczna Litwa, utraciła swój tron etniczny — wieś Wileńszczyzny jeszcze dziś jest przeważnie polska. Była to wielka klęska narodu, a pamięć o niej formuje jego świadomość podobnie, jak polską do dziś kształtuje pamięć o niegdyśszym imperium i jego późniejszym upadku.

Dziś Litwa to jeden z mniejszych i słabszych krajów europejskich: 65,8 tys. km² (nie-

co mniej niż Belgia i Holandia razem wzięte) i 3,7 mln ludności (ledwie 1/3 ludności Belgii). W 1979 r. (nowszych danych wciąż brak) Litwini stanowili 80% ludności republiki, której ludność wzrosła w ostatnim dziesięcioleciu o 200 tys. Niemniej 95% Litwinów żyje w granicach

swjej republiki. Przyrost naturalny wynosił tu w 1980 r. 4,6% a w 1986 r. — 6,6% wobec średniej sowieckiej 8,0 i 10,2% i polskiej 9,6 i 6,9%. Kraj oprócz lasów pozbawiony jest jakichkolwiek bogactw naturalnych. Rozwinięty i względnie nowoczesny przemysł Litwy, jedyny dostawca wielu wyrobów na rynku ZSRS jest całkowicie uzależniony od dostaw z zewnątrz. Litwa ma także dobrze rozwinięte rolnictwo, a podobnie jak na Łotwie i w Estonii stopa życia jest tu znacznie wyższa, niż w Rosji. Litwa zachowała też bardzo wysoką świadomość narodową, ugruntowaną przez Kościół katolicki.

Jako jedyna z krajów bałtyckich Litwa ma oparcie w wielkiej historii, czuje się jednak zagrożona podwójnie: przez polityczno-ekonomiczną dominację Rosji i kulturalną przewagę Polski. Jeszcze niedawno tej drugiej Litwini obawiali się bardziej, dziś lęk ten wydaje się słabnąć, jednak nie zanika i zaniknąć nie może. Jest bowiem faktem, że wpływ kultury

polskiej „zwichnął” w przeszłości rozwój tego narodu. Tu należy szukać źródeł litewskiego nacjonalizmu, niezwykle kategorycznego w swych tezach i napastliwego w tonie, bezmyślnie antagonizującego nie tylko Polaków, ale i Białorusinów. Tu leży też przyczyna generalnie niechętnego stanowiska Litwinów wobec aspiracji litewskich Polaków. Demonstrując determinację, Litwini mają jednocześnie świadomość własnej słabości. Ich walka jest w istocie romantycznym buntem przeciw własnej sytuacji i wynika nie tylko ze sprzeciwu wobec niemożliwości, ale także — z niezgody na własną małość.

Chłop estoński i łotewski wytwarzając w XIX w. własną inteligencję i mozolnie równając do rządu nowoczesnego narodu nie mógł jednak nadrobić tego, co było nie do odrobienia — braku wielkiej przeszłości, bojów stoczonych z najeźdźcami, potęgi własnych władców. Estończycy i Łotysze nie mieli nawet w swej przeszłości prawdziwych, groźnych wrogów. Dopiero w 1918 r. narody te zaczęły tworzyć swą wielką historię: w bojach o niepodległość przeciw białej i czerwonej Rosji oraz Niemcom, a po dwudziestu latach — północy przeciw Moskwie (partyzantka łotewska walczyła do 1956 r.). Tu także okupacja sowiecka nie zdołała naruszyć

Zrozumieć Bałtów

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

Łotysze i Estończycy

Łotysze i Estończycy, to narody „niehistoryczne”. Już we wczesnym średniowieczu uległy one podbojowi — na szczęście nie ruskiemu, lecz szwedzkiemu i niemieckiemu. Późniejsza historia Inflant sprzyja zachowaniu przez miejscowe ludy ich tożsamości, ale jednocześnie sprawiała, że zachowywały one czysto włościański charakter: nie tylko dwory, ale i miasta były tu niemal wyłącznie szwedzkie i niemieckie a na południu — i później — także polskie. Takie „dwoiste”, głęboko niespójne społeczeństwo przeszło w XVIII w. pod władzę Rosji, a gdy ta usiłowała rusyfikować chłopów łotewskich i estońskich, było już na to za późno o całe wieki. Zwycięstwo protestantyzmu na tych ziemiach „z wyjątkiem Łatgalii — XVIII-wiecznych Inflant Polskich (miało wpływ na szybszą, niż u niesamodzielnych ludów katolickich, konsolidację narodową, stymulując też inną, niż katolicyzm „psychikę”.

spoistości narodu. Bałtowie praktycznie nie poddawali się i nie poddają rusyfikacji.

Dziś Łotwa, to 63,7 tys. km² i 2,7 mln ludności (od 1979 r. przybyło 200 tys. Przed 10 laty obszar ten zamieszkiwało 53,7% Łotyszów, dziś wg niektórych szacunków — zaledwie 40%). Niemniej 93% Łotyszów żyje w granicach swojej republiki. Przyrost naturalny w 1980 r. wynosił zaledwie 1,3% a 1986 r. — 4,0%. Trzeba przy tym wiedzieć, że jego spadek na Łotwie i Estonii zaczął się jeszcze przed I wojną światową. Łotwa także — oprócz lasów i połaci morza — nie ma bogactw naturalnych. Jej przemysł, w dużej mierze „wojennomorski” pracuje głównie na potrzeby Sowietów. Jednak i tu przemysł jest nowoczesny i dobrze rozwinięty. Podobnie jest z rolnictwem, które jednak ustępuje litewskiemu i estońskiemu. Na Łotwie i w Estonii mieszczą się wielkie bazy floty sowieckiej, wokół których zgromadzone znaczną część licznej tu ludności rosyjskiej.

Pociąg do Drezna wyrzuca nas na stacji w Budziszynie. Napis na peronie informuje: Bautzen — Budyšin. Jesteśmy w stolicy Serbów Łużyckich, najmniejszego narodu słowiańskiego, a może w ogóle narodu świata.

Ilu ich jest? Trudno powiedzieć. Nasze encyklopedie podawały liczbę rządu 100 tysięcy, ale ze słów naszych gospodarzy i polskich znawców problemu wynika, że Łużyczan używających swojego języka (czy też języków: dolno- i górnołużyckiego) jest mniej bo około 30 tysięcy. Z kolei jednak sam język nie decyduje jeszcze o świadomości narodowej — są tacy na Łużycach, którzy określają się jako Serbowie, choć mówią tylko po niemiecku.

Kiedyś zajmowali znacznie większy obszar. Ich historia to w dużej mierze dzieje walki o utrzymanie odrębności terytorialnej i kulturowej. W wieku XX Łużycanie dwukrotnie podjęli próby uzyskania statusu quasi-państwowego: 1918/19 (postulaty Łużyckiego Komitetu Narodowego i misja jego lidera Arnosta Barta w Paryżu) oraz po 1945 (działalność Łużyckiego Komitetu Narodowego w Pradze). Obie próby zakończyły się porażką, z różnych zresztą przyczyn.

W NRD Łużycanie otrzymali prawne gwarancje równouprawnienia: autonomię kulturalną, oficjalną dwujęzyczność na obszarze niektórych powiatów Łużyc. Jakkolwiek była to część tego, na co liczyła elita serbołużycka, a zdobyć te nie uchroniły ich od mniej lub bardziej subtelnych

metod germanizacji, to jednak — w porównaniu z okresem Republiki Weimarskiej był to bezsprzeczny postęp. NRD dało możliwość rozwijania się kultury łużyckiej w ramach obowiązującej do niedawna komunistycznej doktryny. Niezależnie od niszczących aspektów komunizmu — dla każdej kultury — koncesja, jaką dał komunistyczny reżim w NRD, była dla

Tradycja narodowa jest tu w dużej mierze tożsama z tradycją ludową. Bodajże pierwszy raz w życiu widziałem tu strój ludowy (lub jego znaczące elementy) noszony jako normalne ubranie, odświętne, a nie będące rekwizytem festiwalowym.

Dużym przeżyciem jest zawsze msza w Rozancie (Rosenthal) odprawiana po łużycku, w trakcie której

Saksonii. Natomiast flagi łużyckie (niebiesko-czerwono-białe) można było zobaczyć jedynie w pomieszczeniach zamkniętych. Niemniej samochody Łużyczan łatwo odróżnić po nalepce w barwach narodowych — bądź z serbołużyckim napisem — przyklejanej na tylnych szybach.

Ostatnio ożywienie polityczne ogarnęło również Łużyczan. W nowo wy-

Migawki z Łużyc

TOMASZ SZCZEPAŃSKI

tego małego narodu jedyną szansą. Łużycanie wykorzystali ją, płacąc jednocześnie lojalnością wobec władz NRD-owskich.

Należało się spodziewać, że wraz z rozpadem systemu komunistycznego w NRD, wyłoni się kwestia łużycka. Pytanie, które nasuwa się każdemu, kto przyjeżdża do Łużyc brzmi: w jakim stanie znajduje się ten naród po tylu latach braku niezależności? W Polsce nierzadko można spotkać się ze zdaniem, że obecnie Łużycy to tylko folklor, kultywowany jako dowód eneradowskiej tolerancji.

Wizyta tam upewniła mnie, że Łużycanie, to naród żywy i rozwijający się, mimo niepomyślnych warunków.

zgrupowani wierni śpiewają niezwykle melodyjne pieśni kościelne. Po mszy nalewają do wcześniej przygotowanych naczyń wodę ze stojącego opodal ujęcia. Woda ta, jak przekazuje miejscowa tradycja, ma właściwości niezwykle. Następnie procesja formuje się znowu i śpiewając religijne pieśni podąża do czekających już samochodów.

Owo połączenie nowoczesności i prastarego obyczaju jest być może jedną z tajemnic przetrwania tego narodu.

Bliskość zjednoczenia Niemiec jest widoczna na każdym kroku między innymi w mnogości niemieckich flag — oczywiście już bez komunistycznego herbu. Nie brakowało też flag

branym parlamencie NRD (Volkshammer) Łużycanie z Górnych Łużyc mają pięciu posłów, wybranych z listy ogólnoniemieckich partii. Jurij Gros, były szef Domowiny został wybrany z listy PDS (komuniści), trzech posłów: Marię Michalkową, Ludwika Nowaka i Stanisława Tilicha wybrano z listy chadeckiej CDU, a Jurija Cornaka z DBD. CDU, jako bodaj jedyna partia niemiecka, przemawiała do Łużyczan w ich ojczystym języku. Na Łużycach rozklejono liczne plakaty wyborcze CDU w języku łużyckim.

Zmiany ogarniają także Domowinę. Ta najważniejsza organizacja łużycka z wielkimi tradycjami, odbyła w tym roku swój kongres, na którym zmieniono przewodniczącego organi-

Estonia to zaledwie 45,1 tys. km² i 1,6 mln ludności (mniej niż Warszawa). Estończycy w 1979 r. stanowili tu 64,7% ludności, dziś zapewne mniej, a przyrost naturalny w 1980 r. wynosił 2,7%, a w sześć lat później — 4,0%. Obok rybołówstwa i przemysłu stocznioowego w Estonii rozwinięte jest hutnictwo, choć nie ma tu ani rudy żelaznej, ani węgla. Są tu natomiast bogate złoża łupków bitumicznych, na których przerobie oparta jest energetyka, znacznie przekraczająca potrzeby republiki. Produkcja energii elektrycznej na jednego mieszkańca Estonii przekracza dziesięciokrotnie średnią sowiecką. Nie ulega wątpliwości, że leningradzki okręg przemysłowy jest w znacznej mierze uzależniony od dostaw energii z Estonii. Z drugiej strony jednak przyrost naturalny sprawia, że utrzymanie w ruchu gospodarki tak Estonii, jak i Łotwy już dziś nie jest możliwe, bez dopływu siły roboczej z zewnątrz.

Łotysze i Estończycy poczynają sobie dziś niewątpliwie w sposób bardziej adekwatny do swej sytuacji niż Litwini. Nie odczuwają oni ciężaru wielkiej przeszłości, a protestantyzm umacnia w nich najlepsze cechy włościarstwa — jego „pozytywizm” i zdrowy rozsądek. Oba narody zdają sobie sprawę z tego, że niebezpiecznie ocierają się o status mniejszości we własnym kraju i że próba konfrontacji z Rosjanami pod hasłami nacjonalistycznymi łatwo mogłaby się skończyć katastrofą, jaka nie grozi Litwie, gdzie Rosjanie to mniej niż 10% ludności.

Trzeba też pamiętać, że dla Rosji Łotwa i Estonia to nie tylko region o ogromnym znaczeniu gospodarczym i wojskowym, ale też „okno na morze”, o które Moskwa toczyła krwawe wojny przez blisko dwa stulecia. Utrata tych ziem będzie więc dla rosyjskiego patriotyzmu ciężkim ciosem, jest to element, z którym trzeba się liczyć.

Trzy narody bałtyckie mają przed sobą długą, trudną i nader krętą drogę do niepodległości, a większość elementów ich sytuacji raczej ją utrudnia, niż ułatwia.

zacji. Na miejsce J. Grosa (człowieka mocno związanego z dawną epoką) został wybrany Biamat Cyz. Przyjęto również stanowisko w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Niepokój budzi przyszłość. Nie jest jasna sprawa o fundamentalnym dla Łużyczan znaczeniu — status ziem łużyckich w przyszłości, zjednoczonych Niemczech. W przeszłości rozbicie Łużyc, na część pruską i saską, utrudniało integrację narodu. Zjednoczenie Niemiec oznacza w NRD powrót do starego podziału administracyjnego na landy, co może spowodować ponowne rozczłonkowanie Łużyc. A może zostanie wyodrębniony osobny, dwujęzyczny land „Łużyce”? Rozwiązanie tego problemu będzie miało znaczące konsekwencje dla dalszej egzystencji tego narodu.

Nie wiadomo czy „przeżyją” nośniki kultury ludowej, pisma lub wydawnictwa. Były dotowane z funduszy państwowych. Jaki będzie ich dalszy los w systemie rynkowym? Zauważymy, że przy niewielkiej społeczności koszty „infrastruktury narodowej” muszą być relatywnie wysokie.

Obserwacja Budziszyna i okolic przekonuje o żywotności kultury łużyckiej. W usilnym dążeniu do przetrwania wypracowano mechanizmy przystosowane do rzeczywistości energetycznej. W obliczu zjednoczenia Niemiec i zmiany systemu społecznego w NRD, Łużycanie stają wobec kolejnego zwrotu w ich niełatwej historii. Warto o tym pamiętać w czasach, gdy Niemcy podejmują problem swojej mniejszości w Polsce.

Hiszpania jest przykładem bezkrwawego i w miarę stabilnego przejścia od systemu dyktatorskiego do parlamentarnej demokracji. Jest również dowodem na to, że nawet bardzo zacofane państwo może stać się członkiem europejskiej wspólnoty.

Ten łaciński i tak silnie katolicki kraj, nigdy nie potrafił się wyzwolić od wpływów Orientu, a łańcuch górski Pirenejów praktycznie do połowy lat siedemdziesiątych tego stulecia stanowił faktyczną granicę południowej Europy. To co znajdowało się poza tą granicą na półwyspie Iberyjskim było dla wielu Europejczyków obce i niezrozumiałe. Już w czasach Oświecenia, jak opisuje Pierre Chaunu, w wy-

działby, że dyktator nie może mieć następców. Kiedy w 1975 r. zmarł Generalissimus Francisco Franco, pozostawione przez niego państwo, aczkolwiek anachroniczne, wydawało się mieć solidne podstawy. Dzieło nie przetrwało jednak długo swego twórcy. Już w rok po śmierci dyktatora rozpoczął się ostrożny, ale konsekwentny proces demontażu frankistowskiego państwa i powrotu Hiszpanii do Europy. Autorem tych zmian był młody Juan Carlos de Burbon, zgodnie z ostatnią wolą Franco, koronowany na króla Hiszpanii. W 1975 przejął jako następcę zmarłego Franco wszystkie, najważniejsze funkcje w państwie.

De Burbon był uważany za homonovus w polityce. Przez lata tolerowany przez dyktatora, pozbawiony realnego wpływu na bieg wydarzeń w kraju, symbolizował swoją osobą ciągłość monarchii i związku frankistowskiego państwa z dawną tradycją arystokratyczną. Dlatego też nikt nie wiązał z nim nadziei na zmiany w kra-

także ostudzić zapala lewicy. Było to powodem, dla którego król nie ogłosił amnestii dla więźniów politycznych, a siły bezpieczeństwa w dalszym ciągu tropiły „przeciwników państwa”. Jednym z aresztowanych wówczas opozycjonistów był obecny premier Hiszpanii Felipe Gonzales. Nie dopuszczano także do jakichkolwiek rozliczeń byłych wysokich funkcjonariuszy, wobec których istniały uzasadnione podejrzenia o korupcję i oszustwa finansowe.

Polityka taka okazała się wyjątkowo skuteczna. Już bowiem rok po śmierci Franco, bez większych kłopotów, król mógł usunąć ultrapravicowego premiera Ariasa Navarro, przyjaciela i współpracownika Franco, nie wzbudzając przy tym najmniejszych nawet podejrzeń wśród wojskowych do intencji tej decyzji. Nowym premierem został Adolfo Suarez, człowiek który miał zrealizować zamierzenia króla. Suareza uważano powszechnie za przedstawiciela starego establishmentu. W przekonaniu wojskowych

Hiszpańska droga do demokracji

TOMASZ MIKOŁAJCZAK

niku głębokich przemian w świadomości ówczesnej elity intelektualnej, przedmiotem największego zainteresowania żadnych wiedzy empiryków i racjonalistów były raczej kraje wschodniej Europy. Hiszpania wydawała im się krzykliwym, trywialnym i niegodnym uwagi dodatkiem do europejskiej kultury, wywołującym raczej zdziwienie i kpinę niż autentyczne zainteresowanie. I tak pozostało, kraj zza Pirenejów stał się prowincją kontynentu, pomimo swoich bezsprzecznych śródziemnomorskich korzeni. Nie pomógł Goya i jego malarstwo, niczego nie zmieniła architektura Gaudiego.

Zapomnieni przez innych

Biorąc pod uwagę ten niezbyt pochlebny status Hiszpanii, łatwiej jest może zrozumieć dlaczego to właśnie tutaj w latach trzydziestych naszego wieku wybuchła wojna, która zainteresowała jedynie dwóch tyranów, rozpoczynających właśnie swoją ponurą karierę, Hitlera i Stalina oraz kilku lewicujących intelektualistów jak Hemingway, Orwell czy Picasso, podczas gdy demokratyczne kraje Europy nie przejmowały się tym co rozgrywało się na półwyspie Iberyjskim.

Łatwiej jest także zrozumieć fenomen samego Franco.

Po drugiej wojnie światowej ścigano wielu przestępców. Złe skończyli Hitler i Mussolini. Wbrew zapowiedziom Stalin także okazał się śmiertelny. Przez pewien czas zagrożony był również cesarz Hirochito. Jedyny Franco zdołał suchą nogą przejść wszystkie światowe burze i aż do swej śmierci utrzymać anachroniczne państwo frankistowskie, z jego na pół feudalną a na pół militarną strukturą — skostniały model państwa oparty na silnych wpływach armii. Guerdua Civil i tysiące uzbrojonych falangistów, skorumpowany aparat władzy. Rada Królewska, Kortezy. Za to wszystko Hiszpania zapłaciła wysoką cenę politycznej izolacji i gospodarczego zacofania. Jak w XVI wieku, tak i teraz, jeżeli ktokolwiek w Europie Zachodniej wspomni o Hiszpanii, to z kpina na ustach i pewnym niedowierzaniem.

Następca dyktatora

A jednak Franco nie miał duszy dyktatora. W przeciwnym razie wie-

ju. Sądono raczej, iż król pozostanie posłusznym narzędziem w rękach wojskowych.

Swój człowiek

Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, co było decydującym powodem, dla którego Juan Carlos zdecydował się poprowadzić trudną politykę demontażu starego systemu i budowy demokracji i to właśnie w kraju, który demokratycznych tradycji nie posiadał. Być może już wówczas rozumiał konieczność zmian, które wyprowadziłyby Hiszpanię z politycznej i gospodarczej izolacji. Być może liberalne poglądy jego ojca miały na niego wyjątkowo silny wpływ. A może po prostu wyciągnął wnioski z historii i obawiał się podobnego losu jaki spotkał greckiego króla Konstantina, który skompromitowany współpracą z wojskowym reżimem, po jego upadku musiał uchodzić z kraju.

Uważa się powszechnie, iż hiszpański wariant przejścia do demokracji polegał na początkowym zachowaniu starych struktur administracyjnych, potem zaś na powolnej ich wymianie. Inne metody mogły wówczas okazać się dla Hiszpanii niebezpieczne. Sytuacja, jaka zapanowała po śmierci dyktatora, groziła bowiem wybuchem. Po jednej stronie barykady znajdował się nadmiernie rozbudowany aparat administracyjny i wszechobecne wojsko. Dla grup tych zmiana istniejącego systemu władzy oznaczała utratę przywilejów i wpływów. Po przeciwnej stronie grupowali się socjaliści, lewicująca inteligencja, komuniści i związki zawodowe. Oni śmierć Franco uznali za długo oczekiwaną chwilę, w której zdołają przejąć władzę, nawet jeśli miałoby to pogrozić Hiszpanię w nowej wojnie domowej. Trzecią siłą, której tutaj nie można pominąć był Kościół, równie uprzywilejowany i szczególnie nieufny wobec zmian. Dobrze pamiętano w Hiszpanii czasy wojny lat trzydziestych, kiedy anarchiści płądowali i niszczyli kościoły w całym kraju. Dlatego jeżeli Juan Carlos chciał przeprowadzić jakiegokolwiek zmiany, musiał w pierwszej kolejności nad tymi sprzecznymi, utwierdzić wojsko w przekonaniu, że nic się nie zmieniło i nic się nie zmieni po śmierci dyktatora a

pozostawał „swoim człowiekiem”. Dla socjalistów był „aparaczką” falangistowskiej partii. Tak naprawdę Suarez był człowiekiem Juana Carlosa.

Przeprowadzone przez premiera reformy zmieniły zasadniczo polityczne oblicze Hiszpanii. Stare przedstawicielstwo stanów, Kortezy, zostały przekształcone w demokratyczny, dwuizbowy parlament. Pomimo sprzeciwów rozwiązaniu uległa instytucja mianowanych procuradores, zaś niewygodnych dygnitarzy i funkcjonariuszy dawnego aparatu wysłano, jak to żartobliwie określał Suarez „na długie wakacje do Panamy”.

Proces Integracji

Decydujący, jak zawsze w takich przypadkach, był jednak sukces gospodarczy. To dzięki niemu można było osiągnąć stabilną sytuację w kraju i przygotować sprzyjające warunki dla przeprowadzenia wszystkich reform politycznych. Nie osiągnięto by tego bez pomocy Zachodniej Europy. Bardzo długi i mozolny proces gospodarczej i politycznej integracji Hiszpanii z Europą zakończony został przyjęciem kraju, z Pirenejów do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Europejskiego Parlamentu w Strassburgu. Dla dalszego rozwoju Hiszpanii miało to fundamentalne znaczenie.

Stworzony przez Juana Carlosa i Adolfa Suareza system okazał się wyjątkowo odporny i trwały. Kiedy w 1981 roku część oficerskiej kadry próbowała dokonać wojskowego przewrotu stanu, większość społeczeństwa, a także część wojska opowiedziały się po stronie króla, rządu i parlamentu. Powrót do dawnej dyktatorskiej władzy wojskowych okazał się niemożliwy.

Dzisiaj nikt nie ma wątpliwości gdzie leży Hiszpania — w Europie. W naszej świadomości jest to kraj na wskroś europejski. Warto jednak pamiętać o tym, iż nie zawsze tak było. Za bardzo długo, mimo mocarstwowej historii, Hiszpania traktowana była jako prowincja naszego kontynentu. To, że dzisiaj jest ona pełnoprawnym członkiem zachodniej wspólnoty europejskiej, jest największym sukcesem tego narodu w tym stuleciu.

Marek Hłasko opisuje w „Pięknych, dwudziestolich” zauroczenie — swoje i rówieśników — wszystkim, co amerykańskie. Z miłości tej wyleczył go dość radykalnie pobyt w USA. Z bliska obrazek nie wyglądał już tak pięknie. W ciągu minionych lat wielu Polaków przeszło przez podobną kurację wstrząsową. Pod koniec lat sześćdziesiątych zdarzyło się to także Leopoldowi Tyrmandowi. To, co dane mu było obserwować, było dość przerażające.

Amerykańska demokracja, symbol wolności dla wielu mieszkańców Europy Wschodniej, stała się dla Amerykanów niemal symbolem wszelkiego zła, czymś upokarzającym. Rzeczą niedopuszczalną było chwalić cokolwiek: od polityki zagranicznej zaczynając, a na policji i rzekomych braku wolności kończąc. Szczególnie tępiący był kapitalizm, za pieniądze kapitalistów zresztą. Swoisty narodowy masochizm. Okazało się, że nienawiść do kapitalizmu jednoczy komunistów i... Amerykanów. Czy nie spotkaliście nigdy Amerykanów przekonanych, że żyją w państwie policyjnym i niemoralnym? Mnie się to kilkakrotnie zdarzyło.

Nie mogąc się z tym pogodzić, Tyrmand postanowił bronić Ameryki przed nią samą i niejako wbrew jej woli. Na wszystkich swoich wykładach i we wszystkich esejach starał się przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie: jak to się stało (i jak to w ogóle jest możliwe), że niechęć, a może nawet nienawiść do kapitalizmu jest tak powszechna; dlaczego Amerykanie nie doceniają wszystkich niewątpliwych zalet swojej demokracji? Całkowitą winą za ten stan rzeczy obciążał dominację myśli liberalnej w amerykańskiej kulturze (dodać konieczną trzeba, że amerykańscy „liberalowie” to wszelkiego autoramentu lewicowcy i postępowcy, nie mający nic wspólnego z liberalami w znaczeniu europejskim — ci ostatni zwani są w USA libertarianami).

W swym szkicu „Capitalism and Culture” Tyrmand analizuje te procesy zachodzące w kulturze, które jego zdaniem stały się bezpośrednimi przyczynami załamania się ethosu kapitalizmu i amerykańskiej demokracji. Jeszcze w XIX wieku dla Balzaka czy Thackeraya kapitalizm był nade wszystko wspaniałą możliwością zniesienia socjalnych barier. Wielkim Wyrównywaczem, który skierowany był przeciw arystokracji posiadającej nieuzasadnione przywileje — w sumie więc czymś całkowicie pozytywnym. Następne pokolenie pisarzy, szukające inspiracji w przedmarksofskich utopiach i teoriach samego Marksa, już inaczej postrzegało świat. Przełomowa okazała się powieść E. Zola „Germinal”. Sposób, w jaki został w niej opisany strajk górników, zadecydował niemal natychmiast o zmianie stosunku opinii publicznej do kapitalizmu. Odtąd być przeciw kapitalizmowi znaczyło być przeciw krzyżującej niesprawiedliwości, a litość stała się argumentem w polityce i ekonomii.

Ta krytyka kapitalizmu w Europie, którą dawało się uzasadnić moralnie (np. Zola musiał zająć stanowisko wobec głodu górników), przeniesiona automatycznie do Stanów Zjednoczonych, takiego uzasadnienia już nie miała. Tyrmand pisze: „Zabrak w Nowym Jorku nigdy nie prósił o chleb, ale o 25 centów, by ugasić pragnienie filiżanką kawy”. Sytuacja wyjściowa Nowego Świata była całkowicie odmienna — dlatego też amerykański antykapitalizm koncentrował

się raczej na nadużyciach i niesprawiedliwości, na faktach jednostkowych, niż na powszechności nędzy. Szczególną rolę odegrali dwaj amerykańscy pisarze: Jack London i Upton Sinclair.

Twórca „Martina Edena” prezentował w tej autobiograficznej powieści świat podzielony na dobrych i złych: biedny chłopiec przejęty socjalistycznymi ideami stawał przeciw okropnym kreatorom — kapitalistom. Od Londona zaczyna się przekonanie o atrakcyjności i moralnej wyższości antykapitalizmu. Znow zacytujmy Tyrmand: „Jego (Martina Edena) śmierć, wzruszająco opisana, kazała każdemu człowiekowi tęsknić za barykadami”. Sinclair z kolei lubował się w opisach biedy proletariatu, której winien był oczywiście kapitalizm. Logika musiała ustąpić miejsca silnym emocjom i analizom socjologicznym

stawie kapitalizmem. W efekcie opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych w coraz większym stopniu utożsamiała się z poglądami środowisk lewicowych i liberalnych. To z kolei spowodowało przekształcenie się myśli liberalnej w niezwykle dobrze sprzedający się towar. Wkrótce dominowała w literaturze i filmie, stopniowo także monopolizowała środki masowego przekazu. Rozwijała się szczególnie w kręgach intelektualistów, w środowiskach akademickich i dziennikarskich.

Skutki tego procesu, według Tyrmanda, były tragiczne: nieograniczone możliwości manipulacji informacjami, terror mass-mediów, które potrafiły na przykład uczynić z CIA wroga społeczeństwa nr 1, deformacje w sferze kultury, a także podważenie norm stosunków międzyludzkich. Zatarła się granica między prywatną, a publiczną sferą życia, zagubiono ist-

Amerykanie zostali przekonani, że liberalny znaczy ex definitione nie tylko moralnie, ale i intelektualnie lepszy. Myśl konserwatywna została zepchnięta na margines. „Dyktatura” okazała się być znacznie bardziej niebezpieczna od wszelkich komunistycznych agentur — casus wojny wietnamskiej, w czasie której to właśnie liberalowie rozbroili Stany Zjednoczone. Można zapytać, czy Tyrmand nie przecenia czasem roli kultury, a literatury w szczególności. Jeżeli nawet tak się dzieje, to takie przerysowanie ma swoje dobre strony — jest to swoiste antidotum na niedoceniającą świadomości ludzkiej i kształtującą ją kulturę, powszechne w dobie teorii głoszących, że byt określa świadomość. Można się więc nie zgodzić, że „Czas apokalipsy” Coppola jest amerykańskim odpowiednikiem Rafflesa¹⁾ — ale zestawienie tych dwóch rzeczy winno nam dać do myślenia.

Tyrmand w obronie Ameryki

TOMASZ MERTA

rodem z broszur popularyzujących (czytaj: wulgaryzujących) marksizm.

I wojna światowa stała się decydującym „dowodem winy” kapitalizmu. Nie można było znaleźć w niej jasnego uzasadnienia śmierci milionów ludzi. Jednak wojna ta była w istocie jedynie spóźnionym finałem XIX-wiecznego imperializmu i niewiele miała wspólnego z osądzanym na jej pod-

niejące od wieków pojęcie normalności. Rodzinę uznano za strukturę represywną, zapominając, że także przyzwolenie na wszystko nie prowadzi wprost do osiągnięcia szczęścia. Szczególnie niepokojące wydawało się Tyrmandowi rozdzielenie seksu i miłości. Nie godził się ze stwierdzeniem, że gdy dwoje ludzi wchodzi w seksualną relację, wtedy coś dzieje się między nimi.

Tyrmand widział bezwzględnie konieczność odbudowania porzuconych norm i wartości. Najważniejsze dla niego i innych intelektualistów związanych z Rockford Institute i różnymi ośrodkami myśli konserwatywnej było wyciągnięcie z błota amerykańskich ideałów, które, jak dotąd, każdy mógł bezkarnie szargać. Środkiem do celu stało się przede wszystkim złamanie monopolu informacyjnego liberalistów, stworzenie silnych kręgów opiniotwórczych, gotowych się przeciwstawić lewicowemu lobby. Nie szło o zlikwidowanie wszelkich tendencji liberalnych — raczej o konieczną dla każdej demokracji równowagę sił między elementami postępowymi i zachowawczymi, która powoduje, że choć bitwy są staczone, to jednak żadna strona nie odnosi ostatecznego zwycięstwa. Myśl liberalna jest potrzebna, ale dyktat myśli liberalnej (jak i każdej innej) prowadzi do patologicznych zniekształceń demokracji.

Do tych ponurych rozważań życie dopisało dość sympatyczny finał. Lata osiemdziesiąte to właśnie lata przywrócenia owej równowagi, lata powrotu do źródeł i odbudowy amerykańskiego ethosu. Czy zmiany te podważają wartość analiz Tyrmanda? Taki sąd byłby zdecydowanie przedwczesny. Nawet, jeśli założymy, że to niebezpieczeństwo dla kultury amerykańskiej zostało zażegnane (a pozwolę sobie być innego zdania), to i tak jest to znakomita lekcja pokazująca niebezpieczeństwa tkwiące, potencjalnie, w każdej demokracji, której jednak uczyć się trzeba — bo wcale nie jest ona doskonałym, samoregulującym się systemem.

¹⁾ Raffles — dżentelmen-włamywacz. Istnieje teoria, według której pojawienie się pierwszej książki o Rafflesie (1899) jest „początkiem końca” brytyjskiego imperium. Była to bowiem pierwsza, zaakceptowana powszechnie, postać odrzucająca angielską moralność i niszcząca dotychczasowy wzór dżentelmena.



Tak trzeba określić rezultaty pokerowej zagrywki Dr Leszka Balcerowicza — jeszcze (jak długo?) i wicepremiera i ministra finansów. Miał być diamentem nie tylko polskiej myśli ekonomicznej, okazał się spoplelałością czystej doktryny. Nie udało mu się wychylić ani o kilka dni poza eksperyment argentyński.

Inflacja w marcu wynosiła — w zależności od tego, jakie grono dokonywało szacunku — 4-6 procent. W kwietniu 8-10 procent. Niewielu jest optymistów skłonnych szacować ją w maju poniżej 16-18 procent. Realności, w czerwcu, przewidują inflację — tak, tak — nawet i 40 procentową.

Czego spodziewał się rząd?

Tego, niestety, nikt poza Opatrznością nigdy się nie dowie. Wypowiedzi Mazowieckiego, Balcerowicza, Syryjczyka, Osiatyńskiego czy Kuronia rzadko miały charakter komplementarny. Często, stanowczo za często, enuncjacje członków tego samego przecież gabinetu, znosiły się lub wykluczały. Padły rozmaite interpretacje tych samych procesów, różnie były oceniane te same fakty. To właśnie świadczyło o... braku jakiegokolwiek spójnego programu gospodarczego zawierającego realistyczną wizję przekształceń własnościowych, dobrze rokujące założenia restrukturyzacyjne, wstępnie uzgodnione porozumienia dotyczące odłożenia spłaty długów lub zmniejszenia ciężaru zadłużenia, projekcję wartościowej polityki społecznej. Dopiero na takim tle Dr L. Balcerowicz miałby prawo tworzyć — choćby i pod dyktando Międzynarodowego Funduszu Walutowego — pakiet posunięć doraźnych. W takiej jednak sytuacji Fundusz nie mógłby ingerować w strategiczne cele naszej ekonomiki — bez wyłożenia żywej gotówki w zamian za eliminację lub opóźnienie realizacji jakiegokolwiek z celów pośrednich.

Tymczasem Dr L. Balcerowicz zrobił coś, co się do tej pory zdarzało niezwykle rzadko nawet w republikach bananowych. Morderczo ograniczył popyt (i możliwości produkcyjne) rynku wewnętrznego i... oczekiwał przychylniej reakcji ze strony zachodnich biznesmenów. Na jakiej podstawie?

Dlaczegoż to kapitał miałby nam zacząć sprzyjać właśnie wtedy, kiedy znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia? Dlaczego właśnie wtedy miałby być skłonny do respektowania polskich postulatów. Dlaczego — po zafundowaniu sobie niespotykanej w Europie recesji, po wyrzuceniu 400 tysięcy ludzi z pracy, po zdemolowaniu przynajmniej na rok rynku rolnego, w okresie wyraźnego spadku prestiżu naszego kraju na arenie międzynarodowej — akurat wtedy wielki biznes miałby przyjść do Polski? Prze-

cież to nie jest towarzystwo charakterystyczne!

Dyletanci — czy ludzie z tej woli?

Czas zdać sobie wreszcie sprawę z realiów. Przyspieszając wydatnie proces zjednoczenia Niemiec — a tak właśnie uczyniła „Solidarność” wraz z grupą „Gazety Wyborczej” (do tej pory w wielu środowiskach Wschodu i Zachodu ludzie obiektywnie postrzegający procesy polityczne zadają sobie pytanie: dlaczego Polska tak sobie sama zaszko-dziła?) — odłożyliśmy jednocześnie ad calendas graecas sanację naszej ekonomiki.

W tym samym czasie, kiedy dla Niemców z NRD Nysa stawiała się rzeczywiście granicą pokoju, a polskie ochronki obozami przesiedlańcymi w drodze do heimat — u Lecha Wałęsy odprawiano krótkie kursy związkowości opozycyjnej, którym wtórowały nawoływania organu Adama Michnika do tworzenia wschodnio-niemieckiej opozycji. Nakłaniania, wyjazdy, szkolenia, instruktaże.

W tym samym czasie, kiedy tyśiące młodych małżeństw z Polski wyrażało chęć wyjazdu na stałe do NRD (po słynnym wystąpieniu przedstawiciela wschodnio-niemieckiej misji dyplomatycznej) — trwały ostatnie przygotowania do odkładanej, acz bardzo (ponoć) starannie przygotowywanej wizyty kanclerza federalnego w PRL. W sferze politycznej ten kontakt miał mieć równie historyczny wymiar, jak bezprecedensowy akt pojednania Niemców i Francuzów, jak symboliczne spotkanie Adenauera i De Gaulle'a. Z przyjazdem szefa bońskiego gabinetu — wiązano niemałe nadzieje gospodarcze. Spodziewano się — przy okazji tej wizyty — wręcz najazdu tuzów zachodnio-niemieckiego biznesu. Padaly kwoty. Mówiono (i pisano) o konkretnych przedsięwzięciach, fun-

duszach, fundacjach, strukturach kooperacyjnych.

Dokładnie w tym samym czasie „Gazeta Wyborcza” zapewniała o niespotykanej wręcz przychylności kapitału dla Polski. Wśród najbardziej nam sprzyjających kręgów biznesu — co byłoby niezwykle ważne, choćby ze względu na proporcje zadłużenia w poszczególnych państwach — wymieniano na pierwszym miejscu RFN.

Dokładnie w tym samym czasie Dr L. Balcerowicz przepisywał na maszynie żądania Międzynarodowego Funduszu Walutowego i podpisywał je własnym nazwiskiem. Mocno zdezorientowany — koalicyjny jeszcze wówczas, zupełnie serio — gabinet zgodził się na nazwanie zbioru dyrektyw Funduszu (służących wyeliminowaniu Polski z gry gospodarczej) — „Planem Balcerowicza”.

Pomiędzy jednym a drugim brakiem quorum niższa izba parlamentu polskiego, „plan” zaakceptowała; a Senatowi było w to

dzisiaj żałośnie. Zresztą obłudny wydzwięk miały już w chwili ich wygłaszania.

Swoją drogą ciekawe: dlaczegoż to Węgrzy i Czesi nie spodziewali się takiego tłoku na granicach (mimo, że warunki do robienia interesów — choćby ze względu na nieporównywalnie nowocześniejszą infrastrukturę — oferowali lepsze niż my).

Czyżby komuś w polskim rządzie zależało na unicestwieniu wielu gałęzi przemysłu przetwórczego? Czyżby nasi matadorzy gospodarki — obdarzeni prawie bezgranicznym zaufaniem społeczeństwa — chcieli wymusić upadłość KONKRETNYCH PRZEDSIĘBIORSTW; oczywiście — pośród innych tej samej branży — nie zaś zakładów najgorszych?

Nieobyczajne to skojarzenie! Ale doprawdy trudno przed nim uciec!!!

Wschodnia część Niemiec stała się częścią EWG — oficjalnie.

Wielki bluff, nie wielki szlem

GRZEGORZ STANISŁAWSKI

graj! Od tego momentu rozpoczęła się tragedia — pod specjalnym nadzorem.

Tylko dwie możliwości uzasadniają rozbieżność działań gabinetu Mazowieckiego w sferze gospodarki i polityki zagranicznej: albo urzędujący rząd składa ze skrajnych dyletantów (co jest niemożliwe z uwagi na jego pochodzenie w innych dziedzinach), albo świadomie wtoczył polskie społeczeństwo w wiekiisty neokolonializm. Nie wiem, doprawdy, która z supozycji bardziej uwłacza konterfektowi rady ministrów?

Wóz przed koniem, czyli słoń a sprawa polska

Donośne bicie się w ministerialne piersi — Syryjczyka czy Osiatyńskiego — mające dawać świadectwo, iż najpierw należało wprowadzić wolny rynek i ceny światowe, a dopiero później wziąć się za rozbijanie monopolii... wydaje tony fałszywe. W innych państwach postkomunistycznych wybrano wariant dokładnie odwrotny.

Argumenty panów ministrów, że musieliśmy się spieszyć, byle tylko zdążyć z rynkiem (wolnym) i cenami (światowymi) przed ciżbą zachodniego kapitału wyglądają

Wszak była nią przez cały powojenny okres. Polska przystąpiła do Azji — której częścią starała się nigdy nie być (wziąwszy pod uwagę religię, obyczaje, nawyki polityczne i związki dynastyczne) — na przekór narodowemu jeststwu.

I tak oto znaleźliśmy się między dwoma, bizantyńskimi z natury, narodami: niemieckim i rosyjskim. Między społeczeństwami reprezentującymi technologie: najwyższą i prymitywną. Między dwoma znakomitymi, przebogatymi, zachłannymi kulturami.

Znaleźliśmy się, czy nas w to konkretne otoczenie wprowadzono? A może obiecywano polskiemu społeczeństwu „... życie godziwe, bycie prawdziwe...”?

Staliśmy zatem nie tylko u progów regulowania spraw samorządowych. Może byłoby warto zapytać: cui bono? W Rzeczypospolitej. W całym państwie!!!

Cui bono — czyimi rękoma i jak — mamy doświadczać demokracji. Gospodarczej — wyjątkowo. Bo jak już po wielokroć powtarzano: gospodarka nie jest wszystkim, ale bez gospodarki — wszystko jest niczym.

Opinie

GŁOSUJ NA LISTĘ NR 1 
WALCZYMY O LEPSZĄ POLSKĘ OD 1979. ROKU



ZAUF AJ NASZYM KANDYDATOM

Korzystamy ze sprawdzonych wzorów

Lódzkie Porozumienie Obywatelskie jest wyjątkową w skali kraju organizacją, odmienną zasadniczo od działających w Polsce Komitetów Obywatelskich, a jednocześnie afiliowaną przy Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie. W ten sposób Łódź ma podwójną reprezentację w tej centrali. Prezentujemy poniżej rozmowę z ELŻBIETĄ HIBNER — sekretarzem LPO oraz JANUSZEM MICHALUKIEM — przewodniczącym Obywatelskiego Komitetu Wyborczego LPO.

— **Lódzkie Porozumienie Obywatelskie — czy pomysł powstania tej struktury miał na celu rozbić ruch obywatelskiego związanego z „Solidarnością”?**

E.H. — Wręcz przeciwnie. „Solidarność” w Łodzi była już rozbita. Lódzkie Porozumienie Obywatelskie jako struktura dobrowolna i demokratyczna miało skonsolidować opozycję polityczną działającą w stanie wojennym i rodzącą się w czasie rozmów „okrągłego stołu”. Inicjatorzy LPO, 13 organizacji politycznych i społecznych — a przede wszystkim Klub Inteligencji Katolickiej — główny animator naszego Porozumienia, powołali do życia pierwszą w Polsce tego typu organizację. Stało się to na parę miesięcy przed powstaniem w Polsce Komitetów Obywatelskich.

— **Na ile środowiska tworzące LPO są reprezentatywne dla układu sił społeczno-politycznych w Łodzi? Czy nie jest tak, że za tą inicjatywą stoją jedynie niezrealizowane ambicje poszczególnych osób?**

J.M. — W LPO reprezentowane są najsilniejsze w kraju partie centrowprawicowe. Takie jak Konfederacja Polski Niepodległej, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Polska Partia Zielonych, Stronictwo Pracy, Polskie Stronictwo Ludowe, a także stowarzyszenia twórcze i zawodowe, organizacje studenckie i kombatanckie oraz kilkadziesiąt Porozumień Obywatelskich z regionu łódzkiego. Jest u nas także „Solidarność” Rolników oraz „Solidarność” Rzemiosła i Taksówkarzy. Zdecydowana większość działaczy Porozumień Obywatelskich to ludzie związani z „Solidarnością”. Jak więc widać, jest to dość szeroka reprezentacja aktywnej części społeczeństwa. A co do ambicji politycznych to podjęliśmy przecież ryzyko wówczas,

gdy nieznanym był rezultat rozmów „okrągłego stołu” i nie rysowała się jeszcze perspektywa rychłej legalizacji opozycji. Mielśmy i mamy ambicje zmiany łódzkiej rzeczywistości.

— **Skoro jesteście otwartym i demokratycznym forum obywatelskim odwołującym się do etosu „Solidarności”, dlaczego nie nawiązaliście współpracy z Wojewódzkim Komiteciem Obywatelskim, afiliowanym przy Lechu Wałęsie, tym który wygrał wybory dla „Solidarności”?**

E.H. — Najpierw dla uściślenia. My również jesteśmy afiliowani przy L. Wałęsie. Jesteśmy natomiast związani z centrowprawicowym skrzydłem etosu „Solidarności”. Z Wyborczym Komiteciem Obywatelskim wielu z nas współpracowało. Ale wtedy był to inny Komitet Obywatelski. Stanęliśmy wówczas wszyscy do otwartej walki wyborczej z komunistami, bo taka była potrzeba chwili, wręcz obywatelski obowiązek. Po wyborach WKO zawiesił działalność: zabrakło wspólnoty poglądów, celów, doraźnych zadań. LPO działało nadal i poszerzało skład swoich uczestników i zwolenników.

Odrodzony WKO powołano do życia metodami budzącymi sprzeciw wśród wielu zwolenników demokracji. Ponadto programowe przeciwstawianie „obywatelskości” WKO oraz „partyjności” LPO zniechęciło wielu z nas do dalszej współpracy. Ostateczny rozłam nastąpił u progu kampanii wyborczej do samorządu. Koncepcja monopolu Komitetów Obywatelskich jest dalece niesatysfakcjonująca tych wszystkich, którzy chcą tworzyć zręby systemu demokracji parlamentarnej.

— **Czy zatem dojdzie w wyborach samorządowych do konfrontacji pomiędzy ludźmi „Solidarności”?**

J.M. — Chcielibyśmy i żywimy nadzieję, że nie będzie konfrontacji ale pro-

wadzona na odpowiednim poziomie walka wyborcza. Oferujemy mieszkańcom Łodzi wybór pomiędzy programami ugrupowań obywatelskich, a także pomiędzy ludźmi mającymi realizować te programy. Stąd też łodzianie są w szczególności uprzywilejowanej sytuacji.

— **Pomówmy więc o wyborach. Przeglądając listę kandydatów LPO dochodzę do wniosku, że podstawowym kryterium wyłaniania kandydatów było kryterium polityczne — ich przynależność partyjna.**

J.M. — Jest niezupełnie tak. Ponad 50% naszych kandydatów to ludzie bezpartyjni. Podstawowym kluczem przy kwalifikacji była przydatność do pracy w przyszłej Radzie Miejskiej. Szukaliśmy, niekoniecznie specjalistów z cenzusem naukowym, ale ta-

kich, którzy przynajmniej w ostatnim dziesięcioleciu potrafili aktywnie i odpowiedzialnie działać na rzecz przekształcania naszej rzeczywistości ustrojowej. Tacy kandydaci gwarantują najlepiej reprezentowanie interesów obywateli tego miasta, a nie swoich własnych karier politycznych.

— **Programy wyborcze są w gruncie rzeczy bardzo podobne. Co różni wasz program od innych i czyni go atrakcyjnym dla wyborców?**

E.H. — Przede wszystkim różnią nas nie cele, lecz metody. Wszyscy chcą aby było lepiej dla wszystkich. I to „lepiej” na ogół ma dość podobny wizerunek. Natomiast w proponowanych przez nas metodach upatrujemy gwarancje skuteczności osiągnięcia celów. Centro-prawicowe oblicze naszych ugrupowań oznacza, że będziemy korzystać z wzorów sprawdzonych w krajach wysokorozwiniętych. Z krajów z gospodarką rynkową, w których nawet bezrobotny nie jest pozbawiony środków do godnego, choć skromnego życia. Prywatyzacja, szeroko rozumiana, w tym proces uwłaszczenia znacznej części społeczeństwa, jest jednym z

środków, o które będziemy zabiegać. Własność prywatna i szacunek dla niej, to jedna z pierwszych potrzeb człowieka, której nie wolno lekceważyć. Jej zaspokojenie stymuluje przedsiębiorczość i odpowiedzialność jednostki za losy swojej rodziny i najbliższego otoczenia. Prowadzi to do możliwości zbudowania nowego ładu moralnego opartego na poszanowaniu osoby ludzkiej.

— **Czy nie jesteście zbyt pewni siebie?**

E.H. — Nie, po prostu jesteśmy wierni swoim idealom, a zwycięstwo przyjdzie samo. Prędzej czy później.

Rozmawiał
JAROSŁAW WOŹNIAK

Nie ma równych szans w kampanii wyborczej

W wtorek, 8 maja kierownictwo łódzkiego okręgu KPN złożyło na ręce Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego, wniosek z prośbą o interwencję w sprawie lokalu dla Konfederacji, w związku z prowadzoną kampanią wyborczą.

KPN w Łodzi stara się już od przeszło 7 miesięcy o przydział lokalu. Do tej pory Urzędu Miasta pod kierunkiem nowego Prezydenta wybranego przy poparciu „Solidarności” i KPN-u oraz wiceprezydenta, nie przedstawił Konfederatowi żadnej poważnej propozycji. Deklarowano jedynie wielokrotnie szybkie załatwienie sprawy.

Należy podkreślić, że ugrupowania takie jak: ZCHN, Stronictwo Pracy, Klub Konserwatywny i praktycznie nie istniejący Klub „Wolność i Solidarność” otrzymały już własne siedziby. W tym też lokal o który od listopada 1989 występowała KPN.

Na liście bloku wyborczego łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego znajduje się 15 kandydatów KPN, 15 — ZCHN, 7 — SP, 1 — Klubu Konserwatywnego. Klub „Wolność i Solidarność” nie zgłosił żadnej kandydatury. Kampania wyborcza LPO jest w około 50 proc. finansowana przez KPN. I pomimo tego Konfederacja odmawia się szansy równoprawnego prowadzenia kampanii wyborczej.

(ar)

Samorządowe

Już tylko dni dzielą nas od wyborów samorządowych, wydarzenia o dużym znaczeniu politycznym i społecznym. Strona rządowa już teraz nazywa te wybory historycznymi, ośrodki badania opinii publicznej zapowiadają rekordową frekwencję (CBOS mówi o 83 proc.). Tymczasem nawet mało wprawny obserwator może zauważyć, że trudno mówić o jakimś entuzjazmie, a w wielu miejscowościach nie widać śladu kampanii wyborczej. Dość oczywista tak-

przed dylematem, co robić w takiej sytuacji. W niektórych wypowiedziach sugerował, by w okręgach, gdzie jest jeden tylko kandydat, odbyć jednak procedurę głosowania. Miałaby ona — jego zdaniem — ujawnić skalę poparcia dla poszczególnych kandydatów.

Przypomina to, jak łatwo zauważyć, rozwiązania z lat minionych. Głosowało się wówczas na jednego kandydata czy listę, ale

komisarzy wyborczych — może nie być chętnych do kandydowania. Jednocześnie ordynacja postawiła warunek, że wybierać można jedynie spośród minimum dwóch kandydatów. Senator Stępień twierdzi jednak, że nie widzi potrzeby nowelizacji ordynacji wyborczej. Można postawić więc pytanie, jak wyobraża sobie rozwiązanie tego problemu prawnego. W momencie pisania tego tekstu (8 maja) odpowiedzi ciągle nie było.

Je także na konferencji prasowej 7 maja Generalny Komisarz Wyborczy. Dominował na niej ton triumfalny. Dotychczasowy przebieg kampanii to wielki sukces demokracji, ujawniła ona olbrzymie zaangażowanie społeczne. Liczba „pustych” okręgów, wbrew komputerowym rachunkom, spadła do 247. Kompletnie dane na temat liczby kandydatów mają zaś być dopiero znane po 12 maja. Ciekawe, że od pierwszego terminu ich zgłaszania upłyne wtedy 15 dni, a

Przedwyborcze manipulacje

Pierwsze w Polsce demokratyczne wybory do samorządów terytorialnych szczególnie wymagają zasady „fair play”. Jednakże żoliborski Komitet Obywatelski, korzystający z symbolu „Solidarność”, woli stosować zasadę gry „każdy chwyt dozwolony”. Uwidoczniło to się jaskrawie podczas akcji zgłaszania kandydatów na radnych żoliborskiego samorządu gminnego na listy Ż.K.O. „Solidarność”.

Najpierw Komitet rozgłosił wszem i wobec, że zgodnie z Deklaracją Programową Porozumienia Warszawskiego Komitetów Obywatelskich, nie jest partią polityczną, lecz ruchem obywatelskim na rzecz demokracji samorządowej, który nie będzie wysuwał własnych kandydatów w wyborach do samorządu terytorialnego, a tylko ich popierał i promował. Kiedy rozgorzała walka przedwyborcza, Ż.K.O. „Solidarność” rzucił hasło „... zgłaszajcie jak najwięcej kandydatów na radnych cieszących się szerokim poparciem społecznym”. Posypały się kandydatury. Wówczas zarząd Ż.K.O. „Solidarność” powołał samowolnie, tajemniczy organ selekcyjny kandydatów i nazwał go szumnie „konwentem”. Do „konwentu” weszli: członkowie zarządu Ż.K.O. „Solidarność” z pominięciem niektórych niewygodnych oraz bliżej nie określonych osobniczo. Zasad powołania „konwentu” i selekcjonowania kandydatów, na wszelki wypadek, jawnie nie określono...

Niebawem odbyły się zamknięte przesłuchania kandydatów na radnych, w których niestety ani szerokie poparcie społeczne, ani programy, ani fachowość, czy też doświadczenie życiowe, nie były miernikiem przydatności ocenianym przez zagadkowy „konwent”. Decyzje kwalifikacyjne podejmował „konwent” w oparciu o własne kryteria oceny możliwości kierowania kandydatem przez zarząd Ż.K.O. „Solidarność”, odsuwając niekiedy na dalszy plan istotny interes przyszłego samorządu gminnego oraz potrzeby i odczucia szerokiego rzesz społeczeństwa żoliborskiego. Ba! Tajemniczy „konwent” posunął się jeszcze dalej w swojej bezkompromisowej walce o władzę wpisując na listę kandydatów na radnych osoby spośród własnego, zacnego grona selekcyjnego, a ponadto wykorzystując popularność znanych, skądinąd sympatycznych luminarzy sceny, lansujących swych protegowanych. Skąd my ten scenariusz znamy?

Nie by w tym nie było dziwnego, gdyby Ż.K.O. postawił sprawę otwarcie i szczerze — jesteśmy partią polityczną, która wysuwa własnych kandydatów na radnych, do których mamy zaufanie i nic nam do tego — samorządom osiedlowym przynosimy już gotowe listy kandydatów w teczkach i co najwyżej zapytać możemy na zebraniach mieszkańców, kto jest przeciw, a i to nie ma większego znaczenia. To właśnie byłaby „fair play”, a tymczasem pozostały tylko rozgoryczenie, niesmak i pytanie bez odpowiedzi: po co ta cała komedia — spontaniczne wylanie przez mieszkańców kandydatów na radnych, przesłuchania kandydatów, zebrania mieszkańców i ankiety personalne kandydatów?

Ciekawe, jak przebiegał proces sporządzania list wyborczych Komitetów Obywatelskich „Solidarność” na terenach innych gmin warszawskich. Jeżeli w podobny sposób — to gratuluję pomysłu!

MIERZKO

Głosować czy wybierać

Cud przed urną

tyka uczynienia z wyborów kolejnego wielkiego sukcesu „Solidarności”, i działających wraz z nią komitetów obywatelskich została, jak się wydaje, dobrze odczytana przez społeczeństwo. Stąd ostrożność, a często i apatia.

Potwierdza ten stan problem prawny, jaki objawił się przy zgłaszaniu kandydatów na radnych. Otóż 27 kwietnia br., gdy mijał termin ich rejestracji, okazało się, że w wielu okręgach zgłoszono jednego tylko kandydata lub listę kandydatów, a w niektórych nie zgłoszono nikogo. Ordynacja przewiduje w takiej sytuacji, że „właściwa komisja terytorialna wzywa wyborców, przez rozplakatowanie obwieszczeń, do zgłoszenia dodatkowych kandydatów. W takim przypadku termin zgłaszania i rejestrowania kandydatów ulega przedłużeniu o 5 dni”.

2 maja, a więc po upływie tego terminu, sytuacja niewiele się zmieniła. Według danych komputerowych z 4 maja w 2734 okręgach ciągle zgłoszony był tylko jeden kandydat, w 636 nie było zaś nikogo, kto chciałby ubiegać się o mandat radnego.

W kręgach odpowiadających za przebieg kampanii wyborczej dało się w związku z tym zauważyć pewną konsternację. Mimo szumnych zapowiedzi, haseł o „własnym domu”, milionów dolarów włożonych na komitety obywatelskie, okazało się, że to wszystko nie wystarczyło, a ludzie prawidłowo zinterpretowali sens tych działań oraz zabiegów wokół ordynacji wyborczej.

Generalny Komisarz Wyborczy, senator Jerzy Stępień, stanął

wówczas komuniści ustalili, że wystarczy 50 proc. głosów, by kandydat stał się radnym. Teraz radnym mógłby zostać nawet ten, który uzyskał tylko jeden głos. Czy jest zatem sens przeprowadzać głosowanie? Jerzy Stępień mówił, że w niektórych krajach zachodnich zgłoszenie jednego tylko kandydata oznacza, iż staje się on automatycznie radnym. Sugerował, że można byłoby zastosować ewentualnie to rozwiązanie. Problem w tym, że każde z wyjść wymaga nowelizacji obecnej ordynacji, ale by zdążyć przed 27 maja zmiana taka musiałaby odbyć się w tempie sprinterskim.

Gdy się chce szanować prawo, nie ma innego rozwiązania. Autorem ordynacji, senatorom i posłom zabrakło bowiem wyobraźni i nie przewidzieli w ogóle takiego stanu, w którym — mimo wezwania

Pojawia się w związku z tym jeszcze inny problem. Choć na 47.983 okręgi wyborcze tylko w ok. 3400 zgłoszono jednego kandydata lub nie został zgłoszony nikt, wiele rad gminnych rozpocznie swoją działalność w niekompletnym składzie. J. Stępień proponuje, by w przypadkach, gdy nie wybrano minimum 2/3 składu rady, zastąpić ją zarządem komisarzyrzym. Tu także rodzą się pytania. Kto miałby podjąć taką decyzję? Jak długo obowiązywałoby takie zastępstwo? Czy rzeczywiście rady takie nie mogłyby sprawnie działać w uszczuplonym składzie?

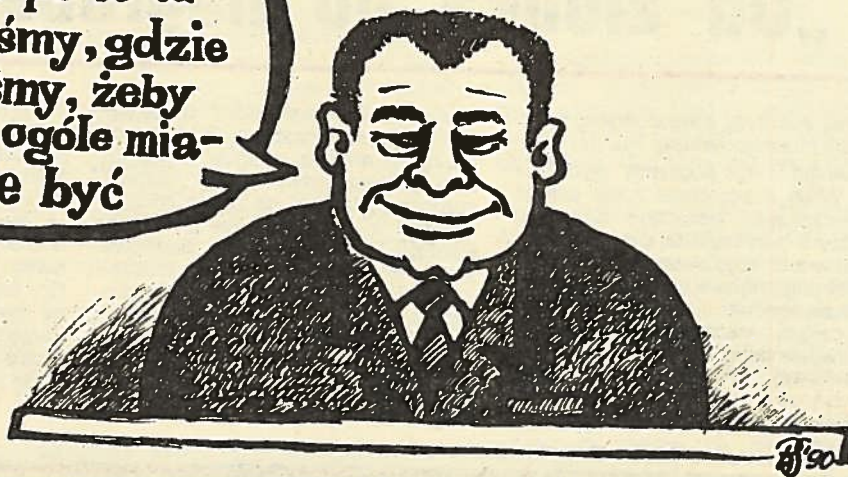
Rozwiązanie tej nieoczekiwanej komplikacji ma duże znaczenie prawne i polityczne. Świadczyć będzie też o intencji obecnych władz. A co do tych, można mieć uzasadnione obawy. Potwierdził

od drugiego — 10. Po co te wszystkie komputery i komisje wyborcze? gdzie terminy wyznaczone przez ordynację? A może okaże się wtedy, że już wszystkie obwody są właściwie obsadzone...

Podobnych wątpliwości rodziło się od momentu rozpoczęcia reformy samorządu terytorialnego więcej. Wszystkie najczęściej zbywane są przez jej autorów jako nieuzasadnione czepianie się lub prawie sabotaż. Tymczasem demokracji nie można budować przy pomocy jedynie słusznych racji, łamiąc nawet stanowione przez siebie prawo.

TOMASZ DĘBSKI

Nie po to tu
jesteśmy, gdzie
jesteśmy, żeby
nas w ogóle mia-
ło nie być



Bisul

Artykuł „Liceum 90” jaki ukazał się w numerze 2 „Opinii” odebrałem jako zaproszenie do dyskusji. Podtrzymuję tę inicjatywę, choć głos mój jest zapewne niezupełnie kompetentny, bo jako nauczyciel — polonista pracuję w warszawskim Liceum Ogólnokształcącym nr XXII im. Jose Martí (kubańskiego poety i bojownika o niepodległość z XIX wieku) dopiero od kilku miesięcy.

Wcześniej, przez kilka lat byłem dziennikarzem, reporterem. Jeszcze wcześniej, bo w latach 1982/83 pracowałem jako polonista w szkole zasadniczej i w technikum. Teraz wróciłem do szkoły, bo prawie jednocześnie przeszedłem na rentę inwalidzką i „padła” moja redakcja. Gdyby nie te zaszczyty, pewnie nigdy bym sobie na dobre nie przypomniał o dyplomie ukończenia wyższych studiów nauczycielskich. Dyplomie przez wiele lat niewykorzystanym, choć obronionym z wyróżnieniem.

Gdy jest się w zawodzie dziennikarskim o szkole się myśli jak o „zsyłce” i karze. Jest to stereotyp, który — jak sądzę — w „szkole na jutro” zmieniać się będzie diametralnie. Sądzę, że już w nadchodzącym roku szkolnym praca w Liceum Ogólnokształcącym równać się będzie społecznie wysokiej wygranej w Toto-Lotka. Pojawiają się bowiem tabuny takich jak ja sam „speszonych kawalerzystów”, czyli byłych dziennikarzy, pracowników organizacji społeczno-politycznych i innych „byłych” z wykształceniem wyższym, często też pedagogicznym.

Myślę, że właśnie Liceum stanie się w latach 90-tych ostoją kulturalną dla „średniej” inteligencji wielu zawodów, taką, jaką poprzednio stanowiła praca w organizacjach społeczno-politycznych i w tzw. „kulturze”. Zwłaszcza, że już w tej chwili moje 3/4 etatu w LO to więcej pieniędzy niż cała moja renta, więcej też niż pensja dziennikarza.

Już w najbliższym czasie szkoła stanie się jednym z atrakcyjniejszych miejsc pracy, jednocześnie także i jedynym z miejsc bardziej konkurencyjnych. „Smętni outsiderzy” z wizji pp. Mechów będą się mogli puszyć i zasiadać w pierwszych ławkach na niedzielnej mszy świętej, zupełnie jak profesorowie przedwojennych gimna-

zjów. Co do tego nie mam wątpliwości. „Był określa świadomość”, choć się zmienił ustrój...

Jednak gdy taki „luminarz” już trafi do szkoły znajdzie się w krainie paradoksów i absurdów innej zupełnie natury, niż kompleksy zawodowe.

Zwiera mi się koleżanka ucząca fizyki: — *Wzory trygonometryczne zgodnie z programem mego przedmiotu muszę wprowadzić już w klasie I. I wprowadzam. Natomiast w programie matematyki pojawiają się one dopiero w klasie III i tam się je wyjaśnia. Mogą być dwie „szkoły jazdy”: albo „wyręczę” matematyków i*

Powstania Listopadowego, natomiast uczniowie na lekcjach historii zbliżają się właśnie do... Konfederacji Barskiej zaś o Powstaniu Listopadowym słyszeli w szkole podstawowej. Walka o niepodległość i jej dylematy moralne, czyli temat numer jeden polskiej literatury i kultury romantycznej, to dla uczniów swoisty wstęp do przyszłych lekcji historii, bo zgodnie z programem — na historii Rzeczypospolitej jeszcze istnieje, choć się chwiewa, zaś na „polskim” już upadła. Pomijając wszelką korelację historii z językiem polskim autorzy programu doprowadzili do absurdu. Romantyzm

gramu jest za droga — z części zajęć muszę zrezygnować...

Uczę w szkole od paru miesięcy — wypowiadający się koledzy uczą po lat kilkanaście. Gdy mówią o licznych absurdach prześladowających oświatę licealną — nie wypada im nie wierzyć. Szczerze mówiąc — wiele z tych absurdów czy „znaków zapytania” dotyczy mego przedmiotu — zarówno w zakresie wiedzy o literaturze jak i wiedzy o języku. Po latach pracy dziennikarskiej przygotowanie do każdej lekcji zajmuje mi o wiele więcej czasu niż późniejsze 45 minut „spełnienia”. Treści literackie (choć-

Liceum 90 — absurdy i szanse

„urwę” sobie mniej więcej 4 godziny lekcyjne na „charytatywne” wprowadzenie trygonometrii w klasie I, albo polecę te wzory „kuć” uczniom na pamięć i na wiarę, bez żadnych podstaw myślowych i każe je stosować w — też wyuczonych na pamięć — przypadkach. Nie mam czasu na dobrotliwość — uczniowie uczą się na pamięć...

Zwiera się historyczka: — *Program realizowany obecnie ma dziwne proporcje czasu przeznaczanego na poszczególne epoki historyczne. Czy cała klasa IV musi być poświęcona historii najnowszej, jeśli jednym z przedmiotów uzupełniających jest wiedza o społeczeństwie? Przecież realne — a nie doktrynalne — przyuczony obecnych zjawisk społeczno-gospodarczo-politycznych mają swe korzenie o wiele głębsze niż czuła 1945 roku. Żeby rozumieć „dzisiaj” trzeba sięgać niekiedy do wieku XIX czy nawet XVIII... Tymczasem na zbudowanie takiego dystansu, a tym samym na nauczanie w szkole myślenia historycznego, przy takim rozdysonowaniu ilości godzin lekcyjnych na poszczególne okresy jaki jest przeznaczony obecnie — w zasadzie nie ma szans.*

Zwiera się koleżanka — polonistka: — *Może mi ktoś powie, jak omówić „Przygotowanie” poprzedzające „Kordiana” w klasie II, kiedy jest w nim mowa o wodzach i ideologach*

omawiany w „pustce” doprowadzić może do zaprzeczenia podstawowych wartości moralnych narodu polskiego. Czy to o to chodzi?

Mówi kolega uczący zajęć technicznych: — *Postanowiłem wprowadzić w nauczaniu mego przedmiotu tzw. „eksperyment kaliski”, polegający na tym, że przez dwa lata uczniowie zapoznają się kolejno z coraz bardziej skomplikowanymi „stopniami wtajemniczenia” w czynności, które będą im towarzyszyć w życiu codziennym. Rozpoczynamy od wykonywania najprostszych prac z drewna i metalu, później jest w programie sztuka gotowania i szycia, dalej — obsługa i reperacja urządzeń elektrycznych. Wreszcie — jako stopień najwyższy — reperacja urządzeń elektronicznych, m.in. telewizora. Program powinien zapewnić uczniom możliwość zupełnej „samoobsługi” w życiu, ale... Każdy stopień wtajemniczenia wymaga jakichś materiałów i narzędzi, które trzeba gdzieś i za coś kupić.*

Tymczasem na cały rok otrzymałem na wyposażenie pracowni i materiały symboliczne kilkaset tysięcy złotych. W efekcie — do prac z drewna rozebraliśmy stare ławki szkolne. Materiały do szycia i produkty do gotowania uczniowie przynieśli z domów, ale przy elektryczności a zwłaszcza przy elektronice zaczyna się tragedia. Okazuje się, że realizacja całego pro-

by „czterech wieszczów”) brzmią przecież obecnie zupełnie inaczej, niż jeszcze przed rokiem. Jak omawiać III część „Dziadów” czy film Konwickiego „Lawa” o „Dziadach” w momencie, kiedy Litwa ogłosiła niepodległość? To jest zupełnie inny „polski” niż ten, którego kiedyś uczono mnie w mojej szkole średniej i na studiach zarówno nauczycielskich jak i uniwersyteckich... Ale to zupełnie inna historia.

Uważam, że poszczególne przedmioty licealne winny stanowić w sumie jakąś całość wiedzy i umiejętności, co dla uczniów stwarza zapewne wrażenie niezwyklej komplikacji, a są to tylko największe błędy w układzie programu.

Dedykuję to buńczuczny pp. Mechom jako uzupełnienie „powrotu na ziemię” z Ich artykułu. A wszystkim dziennikarzom szukającym pracy po rozwiązaniu ich redakcji polecam liceum. To „liceum przyszłości” jest po prostu szansą, czynem do podjęcia, mogącym dać satysfakcję o wiele większą, niż się to jeszcze przed kilku laty wszystkim nam wydawało.

ARKADIUSZ MYSZKOWSKI

Jedną z mocniejszych podstaw rządów komunistów w Polsce były przywileje. Różnicowały się na dożywczo, dziedziczne i rozszerzane na rodzinę. Obejmowały nie tylko „górną” ministerialną i partyjną ze specjalnymi lecznicami, ośrodkami wypoczynkowymi, super-mieszkaniami ale również różnych komunistycznych „notabli” polskiej prowincji. Jednym z tych przywilejów były pogrzeby na koszt państwa.

W 1960 r. prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz podpisał Zarządzenie, na mocy którego wydawał decyzję o pogrzebie na koszt państwa na wniosek właściwych ministrów (kierowników urzędów centralnych) lub naczelnych władz organizacji politycznych, społecznych lub zawodowych. Z prerogatyw tych prezes RM korzystał aż do 1982 r. kiedy decyzja zaliczająca osobę zmarłego w poczet uprzywilejowanych przeszła na wojewodów. Odtąd prawo do pogrzebu na koszt państwa ma osoba pobierająca tzw. rentę specjalną, przyszaną notabene na wniosek tegoż samego prezesa RM, bez konieczności jakiegokolwiek nawet umotywowania. Od 1982 r. przywilej „pogrzebowy” został również rozszerzony na członków rodzin działaczy szeroko pojętego ruchu robotniczego. Od dawna dotyczył

niczący właściwej rady narodowej mógł je dowolnie zmieniać.

Największy niesmak i oburzenie może budzić fakt utrzymania prawa rodziny do zasiłku pogrzebowego i odpłaty pośmiertnej po osobie, która została pochowana na koszt państwa. Narażało to bowiem kraj na podwójną stratę pieniędzy. Przy realizacji wszystkich pogrzebów należało rów-

na koszt państwa pragnąc spocząć wraz z mężem zwrócić się do urzędu z prośbą o pozwolenie. W odpowiedzi usłyszała od urzędnika jak ona śmie z tak wielkim człowiekiem, przecież nawet nie należała do partii i w ogóle...

Obecny rząd zatrzymał dla siebie nie tylko różne przywileje komunistycznej swity, ale również omawiany powyżej. Prezes RM Tadeusz Mazowiecki utrzy-

„Od żłobka do nagrobka”

on też żołnierzy zawodowych, milicjantów i funkcjonariuszy SB.

Pieniądze na pogrzeby płynęły z kas WRN a właściwie z rąk całego społeczeństwa polskiego bez jego wiedzy a tym bardziej przyzwolenia. Fundowano więc urządzenie uroczystości pogrzebowej, pochówek zwłok a także budowę ... grobu i nagrobka — często marmurowego. Istniały wprowadzić limity pieniężne (20 tys. zł w 1960—82, 150 tys. zł w 1982—85, 300 tys. zł w 1985—88) ale oczywiście tylko w teorii, ponieważ przewo-

niez „w miarę możliwości” uwzględnić życzenie rodziny. Oprócz pogrzebów, orkiestr, grobów i nagrobków społeczeństwo płaciło również coroczną „daninę” na zakup zniczy i kwiatów z okazji Święta Zmarłych. Podczas ostatnich świąt darmowe znicze na lubelskich grobach „szczególnie zasłużonych” niestety nie zapłonęły w wyniku czego niektóre rodziny upomniały się o ten przywilej.

Niektórzy członkowie takich rodzin przeżywali różne frustracje. Pewna pani, żona komunisty pochowanego

mał prawo do pogrzebu na koszt państwa z niewielkimi zmianami (Zarządzenie prezesa RM Nr 16 z dn. 23.02.1990 r.). Sam udziela zgody na pogrzeb, może też wystąpić z inicjatywą. Z wnioskiem — jak dawniej — mogą występować naczelne lub centralne organa administracji państwowej albo wojewodowie. Czy coś się zmieniło? Owszem, grobami teraz będą się opiekować rodziny. Zarządzenie nie dotyczy „szczególnie” zasłużonych działaczy politycznych, społecznych i zawodowych.

PIOTR MATUSZAK

Era stanu wojennego minęła. Zniknęli strzegący jej praw komisarze wojskowi. Jedni wrócili do armii, drudzy zrzucili mundury, by stać się naczelnikami, dyrektorami. Inni wreszcie tak przywykli do odgrywanej po 13 grudnia roli, że do dzisiaj nie mogą się z nią rozstać. Wciąż są „komisarzami stanu wojennego”. Tam, gdzie mieli sprzyjające warunki zadomowili się i zostali.

Czym zajmuje się pan „komisarz” w Błoniu w jednej z zajezdni Spółki PKS Auto-Transport nikt nie wie. Zresztą jest to nieważne. Powszechnie wiadomo, że w tej firmie nie resort transportu miał wpływy decydujące. Może dlatego ludzie są tutaj wciąż zastraszeni. Jak przed laty.

Auto-Transport SA jest firmą wyjątkową. Niedawny monopolista i dzisiaj kontroluje większą część zagranicznych przewozów. Mercedesy, Volwa PEKAES-u, popularne TIR-y jeżdżą po Europie, na Bliski Wschód do Afryki. Obsługuje je prawie 1900 kierowców, którzy chcąc pracować w tej firmie musieli posiadać wyjątkowe kwalifikacje i wyjątkowe rekomendacje. Oprócz wysokiej sprawności zawodowej, wymagano od nich bezwzględności posłuszeństwa. Sankcje grożące za niepodporządkowanie się tej zasadzie były niezmiennie: odbiór dokumentów w dziale kadru.

Ostatecznie jednak o przydatności kierowcy decydowało to jak jego kwalifikacje oceni Biuro Paszportów MSW. O tym więc, czy pan X może wykonywać swoje obowiązki zawodowe rozstrzygał nie jego przełożony ale funkcjonariusz MSW. Wyjątek od tej reguły miał miejsce wtedy, gdy przełożony pana X był równocześnie funkcjonariuszem resortu. Najlepiej było, gdy również pan X był funkcjonariuszem, lub przynajmniej współpracownikiem MSW. Przedstawiciele działającej w spółce Solidarności ocenili, że tak szczęśliwy zbieg okoliczności miał miejsce w około 300 przypadkach.

Wnioski wyciągnięte z prostego rachunku dawały pewność, że duża część kierownictwa będzie godnie i odpowiedzialnie reprezentowała Polskę poza jej granicami.

Niemniej ważne było przekonanie, że co szósty kierowca na czas zapobiegnie,

w porę ostrzeże, a gdy pięciu pozostałych poczęłoby coś knuć, chociaż dwóch do spisku nie przystanie. Z trzema pozostałymi wystarczyło porozmawiać (bo nie było to przecież przesłuchanie), określić z którym może być najwięcej kłopotów i wykreślić rozrabiacza z listy pracowników.

Postępowanie zgodne z tą prostą regułą jeszcze przed rokiem dawało gwarancję utrzymania załogi w odpowiedniej dyscyplinie. Dzisiaj chcąc się kogoś pozbyć, trzeba być bardziej subtelny. Szczególnie wtedy, gdy trzeba zacząć się dzielić. Zwłaszcza że odkreślając grubą linią przeszłość i rozstając się z tak miłą rolą

Dzięgielewski otrzymał decyzję o zwolnieniu z pracy. Dwa tygodnie później dyrektor oświadczył: „Jeśli on miałby zostać, ja musiałbym odejść”.

Osoby pytane o Dzięgielewskiego uśmiechają się. Jego nazwisko jest powszechnie znane. Trudno wszak było nie zwrócić uwagi na człowieka, który nie bacząc na konsekwencje mówił o rozrośniętej biurokracji, o łapówkarstwie, o niesprawiedliwościach w funkcjonowaniu zagranicznych przedstawicielstw firmy. Mówił w obecności dyspozytorów, kierowników, dyrektorów. Był w tym wyjątkowy. Forma w jakiej to czynił też była wyjątkowa. Bez

wcą a pracownikami Dantexu do sprzeczek. Jej świadkiem jest celnik.

W kilka dni później dyrektor Dantexu wysłał do Błonia skargę, która stała się podstawą zwolnienia kierowcy z pracy.

W wypowiedzeniu, które Dzięgielewski otrzymał nie podano przyczyny. Dyr. Gruszka twierdzi, że decyzję taką musiał podjąć ulegając nieugiętej postawie dyrektora Dantexu, który w czasie trzech rozmów telefonicznych miał niezmiennie twierdzić, że nie może wycofać się z tej sprawy.

Decyzji dyr. Gruszki nie jest w stanie podważyć pismo z Dantexu w którym czy-

Dyplomacja w PEKAESIE

nadzorca, przywdziewa się maskę człowieka przyszłości — kompetentnego, przebojowego menadżera.

Zajezdnia w Błoniu nie miała szczęścia do dyrektorów. W ciągu minionych 10 lat było ich sześciu. Ostatni objął kierownictwo w roku 1989. Jego wcześniejsze dokonania utwierdziły przełożonych w przekonaniu o trafności nominacji. Była to decyzja trafiająca z każdego punktu widzenia: ulicy Świętokrzyskiej (gdzie mieści się centrala spółki) i ulicy Rakowieckiej. Jedni byli przekonani, że będzie dobrym dyrektorem, wiedząc że doświadczenie, które zdobył pracując w firmie od wielu lat (ostatnio jako przedstawiciel spółki w Moskwie) musi przynieść pozytywne efekty. Drudzy byli o tym przekonani, pamiętając, że studia skończył w szkole MSW.

Dyrektor nazywa się Wiesław Gruszka. Obejmując swe obowiązki stał się zwierzchnikiem kilkuset pracowników. Większość stanowili kierowcy. W połowie marca 1990 roku jeden z nich, Wiesław

zabawy w dyplomację, bez subtelności, wyważania słów, bez kurtuzacji.

Jego koledzy wciąż jednak woleli milczeć. Nadzieje, które pojawiły się wiosną ubiegłego roku przyjęli z rezerwą. Chcieli pozostać w roli obserwatorów.

Spośród kilkuset pracujących w Błoniu kierowców do Solidarności wstąpiło tylko kilkudziesięciu. Dzięgielewski będąc członkiem związku rozpoczął tworzenie Rady Kierowców, która miała być jedną z jego komisji. W marcu 1990 roku na jej liście było prawie 300 nazwisk. Wcześniej jednak Dzięgielewski, nie będąc wybranym do władz Solidarności, opuszcza jej szeregi. Teraz już poza Solidarnością organizuje Radę Kierowców, która w jego planach ma stać się nowym związkiem. Mając poparcie kierowców jest pewny, że zamysły swe zrealizuje.

W lutym 1990 roku Dzięgielewski otrzymał polecenie przewozu towarów, których producentem jest spółka Dantex. W czasie załadunku dochodzi między kiero-

tamy: „.... postawa waszego pracownika w pełni nas satysfakcjonuje. W związku z tym sprawę uważamy za niebyłą.” Żadnego znaczenia nie ma również oświadczenie celnika, który stwierdza, że kierowca „.... chciał jedynie dokonać załadunku zgodnie z zasadami załadunku towarów dla odbiorcy zagranicznego.”

W centrali spółki powstają plany przekształcenia jej w spółkę holdingową czyli spółkę spółek. Każda z zajezdni stanie się oddzielną spółką. Wystarczy tylko oszacować majątek i sprzedać go. Kupcy na pewno się znajdą. Jeżeli nikt nie przeszkodzi, można zrobić świetny interes. Jeżeli nikt nie przeszkodzi, sukces jest niawny.

Nadchodzą nowe czasy. Czasy kompetentnych, przebojowych menadżerów. A koła TIR-ów z Błonia kręcą się wciąż tak samo. I nie tylko koła TIR-ów...

RADOSŁAW RYBIŃSKI

Ulubieniec lat mojej młodości, Władysław Gomułka, pseudo konspiracyjne „Wiesław”, zwykli byli mawiać „.... i powstała Polska jak Sfinks z popiołów”. Bohater jednej z poprzednich dekad (teraz jest moda dzielenia wszystkiego na dekady) miał prawo pomylić Sfinksa z Feniksem. Wielogodzinne wykłady o sadzeniu wyki i saradeli musiały być męczące.

W obecnej dobie (ile już różnych dób w naszej historii powojennej się przewinęło) jest szansa i na to by sport polski, po latach chudych i mizernych, odrodził się jak ów Feniks. Może niekoniecznie z popiołów ale ze zgnilizny moralnej i apatii. Optymiści już widzą pomyślnie symptomy.

W kwietniu do Lozanny, na zaproszenie przewodniczącego MKOl Juana Antonio Samarancha, przybyła grupa reprezentująca Krajowy Komitet Olimpizmu (KKO) przy NSZZ „Solidarność” w składzie: Grzegorz Perski, Piotr Ziemann, Wojciech Lipoński, Jan Horbulewicz i Andrzej Person. Podobno następca Wielkiego Barona na sportowym tronie przyjął delegację Kakao w tajnym gabinecie i prosił o to, żeby spotkanie miało charakter poufny. Opinia publiczna na całym świecie we wszystkim co jest poufne wietrzy albo sensacyjne rezultaty, albo spisek. Tym razem nic z tych rzeczy. Pięciu wybitnych „dysydentów” naszego ruchu sportowego siedzących na trampolinie mającej wysoko wynieść ich i polską kulturę fizy-

czną oraz wytrawny dyplomata mają prawo do nadania swym rozmowom otoczki tajemniczości. Myślę, że rozmowy lozańskie dwóch przebojowych działaczy związkowych, dwóch znakomitych naukowców i jednego dziennikarza, wybitnego znawcy teri-

świta. Jak kryzys to kryzys. Kiedyś peregrynowały większe grupy. Było spotkanie z działaczami sportowymi byłych krajów bylej demokracji tak zwanej ludowej, no i rozmowy na temat skomplikowanej przyszłości sportu w krajach, gdzie uprawianie

Olimpijskiego. Pierwsza dyskretnie, druga głośno.

Juan Antonio Samaranch, były mistrz świata w drużynowej jeździe na wrotkach, były ambasador Hiszpanii w Związku Radzieckim a obecnie niekwestionowana postać numer je-

Kakao a sprawa polska

sa stołowego, zaowocują rezultatami. Ludzie świadomie dystansujący się od obecnej formuły zarządzania polskim sportem, mający swoje koncepcje i pomysły chyba wiedzą co czynią. Delegacja Kakao po wymianie zwyczajowych fantów szczęśliwie wróciła na łono ojczyzny i teraz najprawdopodobniej żyje przygotowani do sierpniowych Igrzysk Solidarności. (Solidarity Games).

Wkrótce potem, również na zaproszenie J.A. Samarancha, do Lozanny udała się kolejna grupa postów z Lechistanu. Tym razem (jeszcze) oficjalna. Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Aleksander Kwaśniewski (podziwiam go za jednoczesne pełnienie tylu odpowiedzialnych funkcji), Włodzimierz Reczek oraz skromna

tego ostatniego jest coraz bardziej trudne. Podobno Juan Antonino Samaranch obiecał pomoc. Diabli wiedzą czy Litwie także.

Mam nadzieję, że widok Jeziora Lemańskiego oraz fluidy dyplomacji światowego formatu wpłynęły na umysły członków obu naszych delegacji jak balsam kapucyński. A przed zdolnościami politycznymi szefa MKOl-u trzeba się pokłonić. Po powrocie przedstawiciele obu delegacji stwierdzili publicznie, że rozmowy były obiecujące. Obie delegacje zostały zaproszone jeszcze w listopadzie ubiegłego roku, w czasie gdy Samaranch goszczony był w Polsce podczas obchodów siedemdziesięciolecia powstania Polskiego Komitetu

den światowego sportu spokojnie przeknął zafundowane mu z Polski Kakao i lekko odgrzany pekałowski bigos. O los sportu w wymiarze globalnym powinniśmy być spokojni. Jest w dobrych i doświadczonych rękach. Na przyszłość polskiej kultury fizycznej patrzymy z niepokojem. Podobno powstają już nowe podgrupy, nowe koncepcje, głównie dotyczące problemów personalnych. W rodzimym kotle coraz gorące. Ciekaw jestem czy z Lozanny przyślą kolejne zaproszenia. Być może pragmatyczni Szwajcarzy dojdą do wniosku, że tu, nad Wisłą dostaliśmy już kompletnego fiksum dyrdum i pomoc, tym razem już interwencyjna, będzie zabiegiem nieodzownym.

JAN TRAWIŃSKI

Minęło właśnie pół wieku od wymordowania przez NKWD ponad 15 tysięcy oficerów polskich — jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. I chociaż na ten temat napisano i powiedziano tak wiele, nadal nieznaną jest miejsce kaźni ofiar z tych dwóch ostatnich obozów. Pora jednak wyjaśnić dlaczego poruszamy tę sprawę w miejscu przeznaczonym na problematykę sportową. Otóż w masowych grobach katyńskich, i gdzie indziej, pozostali na zawsze również czołowi zawodnicy (a wśród nich medaliści olimpijscy), znani działacze, cenieni trenerzy...

Przez długie lata nikt nie podnosił tych kwestii w oficjalnych publikacjach. Ot, jeszcze jedna „biała plama”. W dwutomowej „Małej Encyklopedii Sportu”, której druk ukończono w 1986 roku, niektóre „kłopotliwe” biogramy w ogóle pominięto, w innych, przy dacie śmierci wstawiano: 1941 — Ka-

Roycewiczem zdobył srebrny medal w jeździe konkursie WKKW podczas igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 roku. Mieli ogromne szanse na złoto. Na trasie crossu organizatorzy ustawili jednak pułapkę, którą zawodnicy w mundurach Wehrmachtu oczywiście potrafili ominąć. Kawecki na swoim „Bambino”, podobnie jak większość uczestników, zwałił się do rowu z wodą. Miał złamane żebra. Jednak już następnego dnia bezbłędnie pojechał w konkursie skoków. Służył w 10 Pułku Strzelców Konnych Małopolskich. 17 września znalazł się na terenach wschodnich, zagarniętych przez bolszewików. Przebywał w obozie w Kozielsku. Jego zwłoki nie zostały jednak zidentyfikowane. Znajduje się na liście zaginionych.

Hokeista **Aleksander Kowalski** był uważany przed wojną za najlepszego naszego obrońcę. Był filarem reprezentacji na zimowych igrzyskach w St. Moritz 1928 i Lake Placid 1932. Z kolei w latach 1929 i 1931

Z olimpijskiego podium w katyńskie mogiły

tyń. Powszechnie stosowano też stereotypową formułkę „zginął śmiercią żołnierza”.

Zmowę milczenia przetrwała, chyba jako pierwsza, redakcja krakowskiego „Tempa”. Dotychczas na żalobną listę trafiły nazwiska blisko 80 znanych przed wojną postaci polskiego sportu. Przypomnijmy przynajmniej niektóre z nich...

Józef Baran-Bilewski od najmłodszych lat wyróżniał się wśród rówieśników doskonałymi warunkami fizycznymi. Nic dziwnego, że został miotaczem. W latach 1922—1929 ustanowił kilkanaście rekordów Polski w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem. Startował na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie. Niestety, bez sukcesów. Po zakończeniu kariery został instruktorem utworzonego właśnie przez Marszałka Józefa Piłsudskiego Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego (obecna AWF) w Warszawie. Przed wyjazdem na Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles w 1932 roku powierzono mu funkcję jednego z kierowników reprezentacyjnej ekipy. Trzeba przyznać, że był to dobry wybór. Po zdobyciu przez Janusza Kusocińskiego złotego medalu w biegu na 10 km mocno zawiedzeni Finowie chcieli wywołać skandal, oskarżając „Kusego” o złamanie statusu amatora. Baran-Bilewski zareagował ostro i zdecydowanie. Dzięki temu zarzuty zostały wycofane.

Wypada dodać, że od 1918 roku był on właściwie cały czas związany z wojskiem — prowadził zajęcia wychowania fizycznego na obozach szkół artylerii oraz w ośrodku lwowskim. W sierpniu 1939 roku kapitan Józef Baran-Bilewski został zmobilizowany i znalazł się we Włodzimierzu Wołyńskim. Stamtąd wyruszył na front. Odnalazł się dopiero w mogiłach katyńskich.

Rotmistrz **Zdzisław Kawecki** wspólnie z Sewerynem Kuleszą i Henrykiem Leliwą-

walnie przyczynił się do zdobycia przez polską drużynę tytułów wicemistrza Europy.

Gdy wybuchła wojna miał stawić się z kartą mobilizacyjną w Chełmie. 25 września dostał się do niewoli w Dubnie. Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia rodzina otrzymała z Kozielska pierwszy, i niestety jedyne, list. Żona obecnie 82-letnia pani Janna Kowalska, przechowuje go nadal nierzadym relikwii.

Wraz z Aleksandrem Kowalskim zginął jego kolega klubowy z warszawskiego AZS, świetny wioślarz **Stanisław Urban**. Podczas olimpiady w Los Angeles w 1932 roku startował w czwórce ze sternikiem, która zdobyła brązowy medal. Cztery lata wcześniej, w Amsterdamie wioślował natomiast w ósemce. Nazwisko Stanisława Urbana od początku figurowało na liście katyńskiej, choć inne źródła kłamliwie donosiły, iż „zginął w obozie koncentracyjnym”.

Piłkarz Warty Poznań, **Marian Spoja** piętnaście razy wystąpił w reprezentacji Polski, grał m.in. na igrzyskach w Paryżu w 1924 roku. Po zakończeniu kariery był cennym szkoleniowcem, współpracował m.in. z kapitanem związkowym PZPN **Józefem Kałużą**. Jego ciało odnaleziono w Katyniu w pobliżu zwłok kolegi z boiska, zawodnika Cracovii **Adama Koguta**.

Wśród jeńców Starobielska znajdowali się m.in. wielokrotny mistrz i rekordzista Polski, świetny pływak — **Kazimierz Bocheński**, jeździec, olimpijczyk z 1924 r., ppłk kawalerii — **Zdzisław Dziadulski**, dyrektor CIWF **Jerzy Nadolski**, prezes PZLA **Wacław Znajdowski**, znakomity chirurg, który wyleczył przewlektłą kontuzję Janusza Kusocińskiego — mjr **Henryk Levittoux**...

Do innych, równie tragicznych losów, być może jeszcze powrócimy.

JANUSZ MICHAŁEK

„Tylko kultura szerzona w lużyckim duchu i w zgodzie z lużyckimi zwyczajami zachowa naszą ziemię rodzimą i drogą ojczystą mowę”

Jakub Bart-Ćišinski

1. Specyfika lużyckiego Romantyzmu.

Lektura wierszy lużyckich uświadamia nam jak jałowe i wręcz kompromitujące są nasze spory o śmierć poezji, jak oderwane od życia dyskusje na temat społecznej funkcji literatury. Dla poetów lużyckich sprawy te są oczywiste od przeszło półtora wieku: literatura, jej poziom i aspiracje są wyrazem życia danego narodu.

Jest to niewątpliwie romantyczne pojmowanie literatury. Ale też właśnie romantyzm tę literaturę tworzył, tak jak tworzył — niemal ex nihilo — całą lużycką kulturę, lużycką narodowość po kilkuset latach letargu. Był to jednak romantyzm inny niżeli u nas, pozbawiony pierwiastków rewolucyjnych i akcentów martyrologicznych.

Romantyzm lużycki trwał dłużej od polskiego i — na dobrą sprawę — trwa nadal. Za jego początek można — umownie rzecz jasna — przyjąć rok 1806. W tym bowiem roku ukazały się pośmiertnie utwory Jurija Mjenia (1727—1785), z których najważniejszymi były: pisany heksametrem „Rycerski kérius” (Rycerska pieśń) zawierający piękną pochwałę mowy serbskiej oraz przekład „Mesjady” Klopstocka. Zarówno przekładowi, jak i heksametrom, przyświecał ten sam cel: udowodnić, że język serbołużycki nie gorzej nadaje się do wyrażania myśli niżeli niemiecki. Mamy tu do czynienia z nowym, romantycznym modelem patriotyzmu, który twórczość, a zwłaszcza twórczość literacką, traktuje jako rodzaj walki, oczywiście duchowej:

Śmiało, bracia, powstańcie, nie zwólcie aby ta mowa

Nasza szlachetna jak proch się rozpadła nam na ziemi.

Nie dajcie jej schnąć i ginąć — do dzieła, bracia pomóżcie;

Opaszcie biodra — a rażno hartujcie mięzne pióra.

(przekł. W. Szewczyka)

A więc nie „miecze”, lecz „pióra” są bronią narodu małego, który nie mogąc dorównać przeciwnikom siłą militarną czy ekonomiczną — musi stawiać na siłę kultury i siłę tworzonych przez nią osobowości. Symboliczna zamiana „miecza” na „pióro” ma także swą wymowę humanistyczną: nie siła niszczenia, lecz siła twórczości jest tu kryterium oceny, nie chodzi bowiem o to, by zniszczyć przeciwnika, lecz o to, by go przewyższyć. Ten wzorzec patriotyzmu osiąga szczyt w okresie Wiosny Ludów, która na samych Łużycach przybrała postać tzw. „rewolucji na kolanach”. Historia przekazała nam słowa jednego z jej przywódców, poety Arnošta Smoleria (1816—1884), który — odrzucając wezwania Bakunina do zbrojnego zaatakowania Niemców — rzekł: „Naszą rzeczą jest budować a nie niszczyć”.

Była więc to rewolucja twórczości, rewolucja poprzez kulturę. Wadą jej była powolność (przy szybkości procesu wynarodowienia) — zaletą to, iż te same efekty polityczno-kulturalne uzyskiwała nie skazując na śmierć ani jednego Łużycanina. I jeszcze jedno: była to rewolucja charakterów, a więc coś pewniejszego niż rewolucja struktur organizacyjnych, bowiem nowy, odmieniony świat można tworzyć jedynie z odmienionymi ludźmi.

BEZ DOGMATU

Rewolucję tę przeprowadzali poeci. Zapytajmy, jakie były wyniki ich pracy. Wępnajpierw: obudzenie ludu i stworzenie elity kulturowej, której Łużyce — naród bez miast i arystokracji — od kilkuset lat już nie miały. Działalność „budzicieli”, takich jak Handrij Lubjenski (1790—1840), Adolf Klin (1792—1855), Handrij Zejler (1804—1872) czy Jan Arnošt Smoler (1816—1884) porównać można jedynie do budowania piramidy od podstaw i od szczytu jednocześnie. Lubjenski stawiał na księży (założył Łużyckie Towarzystwo Kaznodziejskie — 1814) i na studentów (koło studentów łużyckich „Sorabija”), ale jednocześnie wydawał tanie książki dla ludu,

„Serbski kwas” (Serbskie wesele) i napisał libretta do operetek swego przyjaciela Korli Kocora (1822—1904). I odwrotnie: August Koria Kocor w oparciu o ludowe melodie tworzył muzykę do wierszy i ballad Zejleria. W ten sposób powstała „łużycka szkoła” w muzyce: następcy Zejleria i Kocoria, kompozytor Jurij Piik (1858—1926) i poeta Jan Wjela-Radyserb (1822—1907) w oparciu o podania i pieśni ludowe stworzyli operę narodową „Smjertnica”. Podania ludowe i legendy stanęły też inspiracją i tematem twórczości malarzkiej i graficznej Měrcina Nowaka Njerchońskiego (ur. 1900) — najwybitniejszego plastyka Łużyc.

ne Łużyczan, zlikwidowane zostały wydawnictwa, rozwiązano też „Domowinę” — kontynuatorkę „Macierzy Serbskiej”. Dom Łużycki oddano organizacji Hitlerjugend, książki łużyckie palono na stosach. Jurij Cheżka zginął z rąk Gestapo. Jak dramatyczne wezwanie brzmiały słowa jego ostatniego artykułu: „Zostaniemy Łużyczanami”.

Rząd NRD formalnie zapewnił Łużyczanom warunki rozwoju kulturalnego. Przwrócono została działalność „Domowiny”, ukazuje się prasa łużycka, na obszarach zamieszkałych przez ludność słowiańską wprowadzono dwujęzyczne nazewnictwo. Umożliwiono także awans kulturalny: lite-

kiego małżeństwa stała się dla kultury łużyckiej stratą wręcz niepowetowaną.

Poeci, których wiersze dzisiaj prezentujemy, stanowią kolejną zmianę warty. Wywodzą się z powstałego 28 czerwca 1969 roku w Budziszynie Krużka młodych awtorów. Na początku była ich garstka, większość nie przekraczała 20 roku życia — stąd żartobliwa, lecz jakże symboliczna nazwa grupy — HAJA. Horstka ambitoznych jutrńskich awtorów. Wspólny debiut tej grupy nastąpił w 1970 roku na łamach miesięcznika „Rozhlad”; potem przysłyły następne publikacje zbiorowe, jeszcze później — indywidualne tomiki.

Opiekunem i wychowawcą „Krużka” był wnuk wspomnianego już Jakuba Lorenca-Zalęskiego — Kito Lorenc (rocznik 1938). Absolwent slawistyki, wiersze pisał od 13 roku życia. Jego droga ma w sobie coś symbolicznego: zaczynał bowiem pisać po niemiecku, potem przeszedł na dolnołużycki, by dojść do górnołużyckiego, który jest językiem prawie wszystkich piszących Serbów. Za mało nas, by rozdzielać się jeszcze na dwa języki — powiada. Podobną drogę przeszli także inni twórcy, wśród nich wspomniany już dramaturg, prozaik i eseista — Jurij Koch.

Czy wysiłek tych twórców miał sens? Czy poezja garstki Łużyczan nie utonie w morzu niemieckiej literatury?

— Jak dotąd nie utonęła. Na prawach paradoksu ratował ją... socrealizm, który nadal kępował NRD-owskich twórców. Młodzi poeci łużyccy, którym nie zależało na karierach w niemieckich urzędach i organizacjach szybko zerwali z socrealizmem i zastosowali swoistą „ucieczkę w przód”. Sam Kito Lorenc sięgnął po trudne wzorce poezji surrealistycznej, jego wychowankowie nie byli aż tak skrajni, sięgnęli po formy prostsze, bardziej zrozumiałe. Zarazem jednak, odwołali się do arche-

Łużyce na rozdrożu

BOHDAN URBANKOWSKI

zbierał pieśni, podania, a także rozpoczął polityczno-kulturalny ruch na rzecz „wzajemności słowiańskiej”. Klin, jako poseł do sejmiku saskiego, przeprowadził ustawę o używaniu języka łużyckiego w szkołach (1834). Smoler założył Towarzystwo Badań Historii i Języków Serbołużyckich we Wrocławiu, a następnie już w Budziszynie „Macierz Serbską” — organizację, która skupiała całokształt działań narodotwórczych. Kierunki tych działań wyznaczały sekcje: archeologiczna, etnograficzna, językowa, literacka, muzyczna i przyrodnozawca. „Macierz” wydawała też książki i kalendarze dla ludu oraz kwartalnik literacko-naukowy „Časopis” dla serbskiej elity. Z czasem przybudówkami jej stały się: biblioteka, księgarnia, muzeum, a nawet bank ludowy. Ogromne znaczenie dla rozwoju „Macierzy” miały prywatne fundacje Smoleria: dom serbski i — pierwsza drukarnia. W ten sposób, dzięki wysiłkowi dosłownie kilku ludzi, wskrzeszony został kilkumilionowy naród. Łużyce zdobyły duchową niepodległość.

2. Własne źródła i najlepsze dopływy.

Sięgnięcie do twórczości ludowej nie było romantycznym gestem, lecz koniecznością i szansą: Łużyce były narodem chłopskim, język łużycki był językiem wsi, poza tym istniał tylko w postaci mówionej. Kontynuacja tej chłopskiej kultury nie tylko zapewniała utrzymanie tożsamości narodowej, lecz także pozwalała na większą integrację: Łużyce nie знаły rozdwojenia na kosmopolityczną kulturę elity i prymitywną kulturę ludu, zjawisko „oderwania” literatury od społeczeństwa czy też „niezrozumiałości” poezji były tu nie do pomyślenia. „Podnoszenie ludowego do ludzkości” wyznaczało kierunek rozwoju tej kultury od Rudolfa Mjeńia (syna Jurija) do Jakuba Barta Čišińskiego (1856—1909). Rozwój ten był zarazem ewolucją duchową: od obudzenia świadomości narodowej do poczucia dumy narodowej. Poezja R. Mjeńia (1767—1841) była tylko uszlachetnioną poezją ludową — „Kniha sonettów” Čišińskiego czy jego dramat „Na Hradzišcu” to już twory na poziomie europejskim. Twórczość ludowa była i jest stymulatorem rozwoju kultury łużyckiej. Wspomniany już Handrij Zejler, uważany za twórcę literatury narodowej przez cały czas nawiązywał do kultury ludowej (ogromną rolę odegrał tutaj zbiór 531 pieśni wydany przez Smoleria); w oparciu o pieśń i obyczaj stworzył łużycką „śpiewogrę” pn.

Korzystanie jedynie z własnych źródeł grozi jednakże konserwyzmem. Aby tego uniknąć, Łużyccy „budziciele” od początku — niejako ponad głowami Prusaków — sięgali po wzorce czeskiej i polskiej kultury. Warto w tym miejscu przypomnieć przyjaźń Zejleria z Palackym i Šturem czy przyjaźń Smoleria ze Zmorskim, której efektem było pismo „Stadlo” wydawane przez obu poetów w 1849 r. w Budziszynie. Ogromną rolę w budzeniu świadomości narodowej Łużyczan odegrało seminarium katolickie w Pradze (i w ogóle religia) — większość bowiem poetów łużyckich była zarazem duchownymi: Bart Čišiński, jego następca Jakub Šwečik (1867—1935), poeta i dramaturg Józef Nowak (ur. 1895—1978) i inni.

Nie można też nie docenić wpływów literackich, także polskich. Pod wpływem poezji Mickiewicza powstało sporo utworów Jakuba Čišińskiego (m.in. sonety) oraz — największego poety dolnołużyckiego Mato Kosyka (1853—1940) — zwłaszcza jego epos „Serbska swajzba w Błotach” (Wesele w Błotach) (1880); trzeba także pamiętać, że na wzór Mazurka Dąbrowskiego Zejler napisał narodowy hymn Łużyczan:

*Jeszcze Serbskość nie zginęła
Tarczę swą ma w nas...*

Zasadą kultury serbskiej stało się więc nie tylko sięganie do własnej historii, lecz także sięganie do najlepszej współczesności, swoiste „równanie w górę”. Zasadę tę sformułował Čišiński pisząc: „w swej drodze trzymałem się i będę się trzymał kryształowych gwiazd Polski: Krasińskiego,łowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Kasprzowicza”. Nazwiska te należałoby oczywiście uzupełnić nazwiskami innych słowiańskich poetów i nie tylko poetów. Wspomniany już Nowak-Njerchoński był uczniem Skoczylasa. Być może jest to pewnym paradoksem, ale Njerchoński był w latach powojennych najwybitniejszym przedstawicielem szkoły polskiej w malarstwie i grafice.

Wiek XX.

Ze śmiercią Barta Čišińskiego kończy się wielki łużycki romantyzm. Jego następcy, jak Šewcik, Lorenc-Zalęski, Nowak czy Jan Skala (1889—1945), nie osiągają już tego poziomu twórczości. Zapowiedzią odnowy był talent Jurija Cheżki (1917—1944) pierwszego nowoczesnego poety Łużyc, pozostającego w kręgu oddziaływań poezji czeskiej. Lecz odnowa nie nastąpiła: wybuchła wojna. Prześladowania niemieckie zniszczyły organizację kultural-

raci łużyccy mogą pisać po niemiecku, co daje im wyższe honoraria, aktorzy mogą przechodzić do teatrów niemieckich i otrzymywać wyższe gaże. W szkołach wprowadzono na d o b o w i ą z k o w e nauczanie języka serbskiego i młodzież — jeśli chce — może zostawać po lekcjach, by uczyć się tego trudnego lecz ładnego języka. Władze niemieckie zadbały także o rozwój gospodarczy terenu: na etnicznym obszarze Łużyc zaczęto budować kombinaty (m.in. Schwarze Plumpe), sprowadzono z głębi Niemiec techników, robotników, dla których budowano domy... Zwarty obszar kultury łużyckiej został rozbity.

Wynarodowieniu uległa także literatura łużycka. Zgodnie z obowiązującą formułą



W dziesiątą rocznicę śmierci JÓZEFA NOWAKA odbyło się w Budziszynie spotkanie poetów z europejskich mniejszości narodowych. Polskę — jako mniejszość w imperium — reprezentował Bohdan Urbankowski (siedzi piąty od lewej). Fot. M. BULANG

miała być „narodowa w formie a socjalistyczna w treści” — a więc była szablonowa i nachalna, a jej „łużyckość” zredukowano do roli opakowania „słusznych” treści. Doprowadziło to do zerwania więzi literatury z narodem i do wynarodowienia wielu twórców i działaczy. Schematyzm zaciążył nawet na twórczości najwybitniejszego twórcy starszego pokolenia, jakim był Jurij Breżan — poeta i prozaik. W latach 60-tych do głosu doszło nowe pokolenie twórców: Kito Lorenc, Jurij Koch i — nieco wcześniej debiutujący — Jurij i Maria Młyńkowie i in. Ogromne zasługi w unowocześnianiu literatury łużyckiej położył zwłaszcza Jurij Młyńk — poeta, historyk literatury i tłumacz. Jego żona była autorką powieści i opowiadań. Tragiczna śmierć tego literac-

typów swojej kultury — znajdując w nich — mimo nowoczesnej formy — sferę porozumienia z łużyckimi czytelnikami. To właśnie — zdawałoby się niemożliwe — połączenie nowoczesności z tradycją i europejskości ze słowianofilstwem uratowało poezję Serbów i uratowało Serbów dla poezji, dla serbskiej kultury. Czy na długo? Czy unowocześnienie otaczającej ich kultury wschodnio-niemieckiej nie okaże się zbyt silnym wyzwaniem? Czy nie będzie zbyt wielką pokusą pisanie w języku europejskiego mocarstwa nr 1? Czy nowoczesna kultura zjednoczonych Niemiec, czy broń ekonomiczna zjednoczonych Niemiec zdolają podbić ten narodek, który oparł się terrorowi hitleryzmu i komunizmu? Na te pytania odpowie dopiero przyszłość.

KITO LORENC

Zapomnieć

Kiedy odejdę
Będę powoli zapominać twoje oczy
— nad twymi spojrzeniami zamyka się trawa
Kiedy odejdę
będę powoli zapominać twoje wargi
— nad twoimi słowami wyrównuje się piach

Kiedy odejdę
będę powoli zapominać twoją twarz
— nad uśmiechem twym kamień się toczy

Kiedy odejdę
będę zapominać
zapominać
to piękniejsze słowo niż zabijać.

BENO BUDAR. Urodzony w roku 1946 w Kulowie, pow. Wojerecy. Po ukończeniu liceum łużyckiego w Budziszynie studiował sławistykę i polonistykę w Lipsku, następnie filologię rosyjską w Rostowie nad Donem. Od roku 1969 pracuje w redakcji literatury pięknej wyd. „Domowina”. W roku 1973 wydał (wspólnie z B. Dyrlichem) antologię poezji łużyckiej „Prójemy zboże” (Życzymy szczęścia). Wydał zbiory „Mikus a Dajkus” (1978) i „Spać w mejl mōll zakazać” (Spać w maju miell zabronić — 1983).

BENO BUDAR

Żelazowa Wola

Jej białe ręce
pędzą
dziesięć szalonych koni
w błękitnych lejcach żył
dziesięć szalonych koni
po białych i czarnych mostach
po szczytach i przepaściach
kraju Szopena.

Dziesięć błękitnych koni
rozszałałam zaprzęgiem
— na zawsze —
przez białe sale mych snów

Gzas

Po trzykroć błękitny błękit
Po trzykroć brunatne pole
I pośród świeżej, rozoranej ziemi
wyspa

a na niej drzewo orzechowe
i my
po trzykroć różni
trzykroć młodsi chłopcy

To tylko mi zostało
ten obraz
jak dziecinne ubranko
w szafie podziurawionej przez komiki

TOMASZ NAWKA. Urodzony w 1949 w Poznaniu; szkoły średnie kończył w Budziszynie i Unterwollenborn. Studiował filologię rosyjską i serbołużycką w Lipsku. Poeta, dyplomowany tłumacz, redaktor wyd. „Domowina”. Autor zbioru wierszy „Wobkopanki” (1987), co dosłownie oznacza roślinny okopowe.

TOMASZ NAWKA

Mecz

Królowi odrąbali głowę.
Rozradowany lud
gra nią w ping-ponga.

Zwycięzca
zostanie
następcą
i tak
d. c. a. f.

Obraz

Biała ściana
pośrodku
hak
pusta rama

W tej dziwnej galerii sztuk
daremnie wypatruję
obrazu
ósmego dnia
bożej pracy

Pusta rama
białe ściany
ale
wiem, że codziennie
muszę tutaj
przychodzić
dowiadując się

FRANC ŠĚN. 1950 w Sunowje, pow. Kamjenc. Po ukończeniu liceum łużyckiego w Budziszynie studiował sławistykę w Lipsku. Jako poeta debiutował w roku 1970; od roku 1974 pracuje w Instytucie Etnologii (Instytut za Serbski Ludospyt) w Budziszynie.

BENEDYKT DYRLICH. Syn znanego rzeźbiarza ludowego, ur. w roku 1950 w Nowej Wjesce pow. Kamjenc. Po ukończeniu liceum w Berlinie studiował teologię w Erfurcie — dzięki czemu pracował potem jako „niższy pracownik pomocniczy” szpitala w Karl Marx-Stadt. Aktualnie pracuje w Niemiecko-Serbskim Teatrze w Budziszynie. Wydał m.in.: „Zielone hubki” (Zielone pocałunki — 1975) „Trzeci woko” (Trzecie oko — 1976) i „W paslach” (W pułapce — 1986).

BENEDYKT DYRLICH

Sen nad ranem

Szare palce gałęzi rysują na niebie
wrony i ich znużenie. Złota kula —
słońce — wiruje coraz prędeej. Jasność
przenika włosy drzew. Na zagubionym
dworcu stoi chłopiec bez kwiatów. Wiatr
w jabłoniowych organach i jabłek
dzwony zielone oddzwaniają dzwonom
wieży kościelnej. Na ścieżce
bezimienny grób ojca. Całe życie
rzeźbił, wytaczał z drzewa pieśni jesionowe
oswajał bezkres pól.
Przez odrazę do śmierci
piszę wiersz — aby to co żywe
już nigdy nie było martwe.

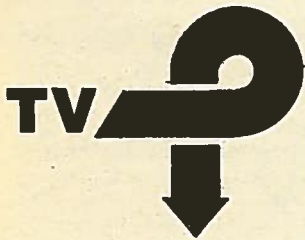
HANKA MIKANOWA — poetka i aktorka,
ur. 1939 w Drożdżiju. Z wykształcenia
nauczycielka języka niemieckiego i łu-
życkiego, absolwentka Serbskiego Insty-
tutu Pedagogiki. Od 1965 w Niemiecko-
Serbskim Teatrze w Budziszynie.

HANKA MIKANOWA

Franciszka

Każdego wieczoru, kiedy
kładę się do łóżka, słyszę
obok siebie
twój oddech.

Obcy. Niekochany.
Jak kleszcze
ściska mi serce.
Chcę krzyczeć,
zerwać się, uciec
Ale kleszcze są mocne
dławią
tracę siłę. Już
nie mogę uciec. Leżę.
Tylko myślę
myślę o morzach dalekich
o tobie tamym
tamym spoza mórz.



PIĄTEK 25.V.1990

Program I

- 15.50 Program dnia oraz Telegazeta
15.55 Intersygnal
16.25 Dla młodych widzów: Misterium sceny
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Raport
18.00 Program lokalny
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc
19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Wyższe sfery” film USA
21.55 Sport
22.05 Weekend w Jedyńce
22.15 Wiadomości wieczorne
22.30 Rzeczpospolita samorządna — Sejmik

Program II

- 16.55 Korepetycja dla maturzystów — Język angielski (45)
17.25 Program dnia
17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
18.00 „Dobra nadzieja” (9) serial franc.
19.00 Express gospodarczy (powt.)
19.20 Antena „2” na najbliższy tydzień
19.30 Argentyna — program publicystyczny
20.00 Piątek — magazyn z Krakowa
21.30 Panorama dnia
21.55 „Kobieta mojego życia” franc. film fabul.
23.25 Komentarz dnia

SOBOTA 26.V.1990

Program I

- 8.40 Ziarno — program Rząd. Katol. dla dzieci i rodziców
9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Heidi”
10.30 Wiadomości poranne
10.40 Film dokum.
11.10 Militaria, obronność, nowoczesność
11.35 Poza rok 2000 — austral. film dokum.
12.05 Telewizyjny koncert zyczeń
12.35 Wędrowki dalekie i bliskie: „Kamienie Prowanjsji” (2)
13.10 Życ — magazyn ekologiczny
13.35 Sztuka i my
14.00 „Nad Niemiem, Piną i Prypecią” — Na Połesiu
14.20 Rewizja nadzwyczajna
14.50 „Wierna rzeka” polski film archiw. (1936) reż. L. Buczkowski
16.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
16.20 Skarbiec — magazyn historyczno-kult.
17.15 Teleexpress
17.30 Butik
18.00 Program lokalny
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Wiadomości
20.05 „Co to był za ślub” ang. film fabul.
22.10 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 Haich Life (3)
23.15 Życie jest fraszką
23.25 Telegazeta
23.35 Film fabul.

Program II

- 13.00 Czas Akademicki — Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich
13.30 Bariery
13.55 Program dnia
14.00 „Kraina tygrysa” film przyr. USA cz. 2
14.35 Spektrum
14.50 „Odkąd świat jest światem” franc. film dokum.
15.05 Meandry architektury
15.35 „Cerowanie życia” pol. film dokum.
16.00 Koncert Lauratów Festiwalu Piosenki Studenckiej — Kraków 90
16.25 Futura franc. film dokum.
17.00 Czysta i dźwięk (6)
17.30 Bruce Forsyth — progr. rozr. (cz. 1)
18.00 ODEON na antenie „2”
18.45 Bruce Forsyth (cz. 2)
19.30 Galeria 37 milionów — malarstwo Henryka Musiałowicza
20.00 Przed Konkursem Chopinowskim
21.30 Dwa + 2
21.30 Panorama dnia
22.10 „Mussolini — historia nieznaną” (6) serial USA
23.10 Studio Foksal 89
0.10 Komentarz dnia

NIEDZIELA 27.V.1990

Program I

- 8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek
10.30 Wiadomości poranne

- 10.45 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (12-ost.)
11.10 „Szalom” film dokum.
11.50 Wiadomości
12.00 Notowania
12.25 Telewizyjny koncert zyczeń
13.10 Teatr Młodego Widza: E. Nowacka „Małgosia contra Małgosia” (3)
14.05 Wiadomości
14.20 Sportowa niedziela
14.55 Morze — magazyn
15.15 Międzynarodowy Festiwal Tańca „Poznańskie Koziołki”
15.55 „Angielska limuzyna” (5) „Prawda i fałsz” serial franc.
16.50 Antena
17.15 Teleexpress
17.30 Cannes 90 — reportaż
18.00 Portrety: „Aleksander Gieysztor — historia dawna i bliska” film dokum. R. Jarockiego i L. Perskiego
19.00 Wieczorynka: „Wiwat, skrzaty!”
19.30 Wiadomości
20.05 „Modrzejewska” (3) „Czerniowce” serial TP
21.25 Kabaret Olgi Lipińskiej — Struś
22.25 Wiadomości wieczorne
22.35 7 dni — świat
23.05 Sportowa niedziela
23.45 Telegazeta

Program II

- 8.40 Zdrowie — magazyn public.
9.10 Przegląd tygodnia
9.45 Film dla niesłyszących: „Modrzejewska” (3)
11.05 Jutro poniedziałek
11.30 Lokalny koncert zyczeń
11.55 Program dnia
12.00 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (13) serial USA
12.50 Polska Kronika Filmowa
13.10 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
13.25 Formuła I (Monte Carlo)
14.30 Formuła I
14.50 Polacy — film dokum.
15.15 Formuła I
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni: „Biblia a historia” (5) „Wzaje jest królestwo” ang. serial dokum.
16.20 100 pytań do...
17.30 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Paganini — człowiek, legenda
20.00 Studio Sport — Piłka w grze
21.00 Publ. kult.
21.30 Panorama dnia
21.45 Film fabul.
22.45 „Dziecko szczęścia, czyli Jeremi Przybora” — Zima (ost.)
23.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 28.V.1990

Program I

- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
16.25 LUT — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 Gorące linie
18.00 Wędrowki dalekie i bliskie: „Miasto zmarłych” jugosl. film dokum.
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc
19.10 W Sejmie i Senacie
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizyjny na Świecie: Ramon J. Sender „Kury Cervantesa”
21.35 Sport
21.45 Kontrapunkt
22.15 „Yaga Yan — recital zespołu
22.25 Język angielski (60)
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Kinomania

Program II

- 16.55 Język angielski (60)
17.25 Program dnia
17.30 Program muzyczny
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu
19.30 Roman Lasocki przedstawia
20.00 Auto moto fan klub
20.30 Studio tajemnic — program Wandy Konarskiej
21.30 Panorama dnia
21.45 „Každy ma swoje piekło” franc. film fabul.
23.25 Komentarz dnia

WTOREK 29.V.1990

Program I

- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
16.25 Dla dzieci TIK-TAK oraz film z serii „Gumisie”
17.15 Teleexpress
17.30 Spojrzenia — publicystyka międzynarodowa
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Film dokumentalny
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc
19.10 Plus-Minus — program public.
19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 „Bluebell” (3) ang. serial obycz.
21.10 Sport
21.20 Listy o gospodarce
21.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „S”
22.45 Wiadomości wieczorne

Program II

- 17.25 Program dnia
17.30 Dookoła świata — W indyjskim porcie i na Wyspie św. Heleny
18.00 Program lokalny
18.30 Dawniej niż wczoraj
18.50 Pr. publ.
19.10 Modlitwa wieczorna — transmisja z drózek Kalwarii Zabrzydzowskiej
19.30 Studio sport
20.00 Koncert dla Polski — transmisja z Archikatedry Warszawskiej
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 „Crimen” (5) serial TP
22.45 Komentarz dnia

ŚRODA 30.V.1990

Program I

- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: Latający Holender
16.50 Dla dzieci: Cojak — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 Gry wojenne
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy
18.15 Film dokumentalny
18.45 Rolnicze różności
19.00 Dobranoc
19.10 Obok nas — Na zielonym przesmyku
19.30 Wiadomości
20.05 „Nigdy, nigdzie, nikomu” — dramat obycz. prod. węg. reż. F. Teo-Lasy
21.40 Sport
21.50 Sprawa dla reportera
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy

Program II

- 16.35 Korepetycja dla maturzystów: Język angielski (46)
17.05 Program dnia
17.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
17.40 Express gospodarczy

- 18.00 Program lokalny
18.30 Teletombola — rozdanie nagród
19.30 Publ. kult.
20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
20.40 Przegląd muzyczny
21.00 Ze wszystkich stron
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” serial TP
22.15 997 — kronika kryminalna
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 31.V.1990

Program I

- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
16.25 Kwant oraz film z serii „Ordy”
17.15 Teleexpress
17.30 System
17.55 Film dokumentalny
18.25 Magazyn katolicki — Daruj Ci serce
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc
19.10 Od „A” do „Z”
19.30 Wiadomości
20.05 „Uwodziciel” (4) ang. serial krym.
21.00 Interpelacje
21.50 Sport
22.00 Pegaz
22.45 Wiadomości wieczorne

Program II

- 17.25 Program dnia
17.30 „W labiryncie” (powt.) serial TP
18.00 Program lokalny
18.30 „Super Razem” — rozwiązanie konkursu
19.30 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego: „Harła i krzyż”
20.00 Wielki sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „2”: „Horoskop Jezusa Chrystusa” węg. film fabul.
23.15 Komentarz dnia



Litery z pól oznaczonych cyframi, czytane od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Wiesława Brudzińskiego.

POZIOMO:

- 1) narodowa demokracja, 2) stacja graniczna i przeładunkowa na linii kolejowej Kraków — Lwów, 3) szczególny ruch w szachach, 4) polityk sanacyjny, trzykrotny premier po przewrocie majowym,

- 5) państwo w południowej Afryce, 6) Wacław Bierucki, komendant twierdzy brzeskiej, 7) dowódca 2 Korpusu Polskiego w bitwie pod Monte Cassino, 8) Zygmunt Stary lub Władysław Łokietek, 9) uchybienie, uszczerbek — dawny zarządca dworu, 11) „Seniorów, doradczy organ Prezydium Sejmu — katolickie koło poselskie w b. sejmie.

PIONOWO:

A) amerykański sekretarz stanu, rzecznik amer. interwencji w Wietnamie, B) zasiada w polskim parlamencie, C) roślinna przyprawowa (gl. sery, likiery), D) a .tokratyczne, reżimowe rządy, F) angielski tytuł arystokratyczny — szwajcarski reformator religijny z XVI w., H) psychika, wnętrze człowieka — część ręki do wrożenia, J) b. premier brytyjski, jeden z inicjatorów układu monachijskiego w 1938 r., L) przywódca Prastyńczyków — może być bez pokrycia.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 5 Opinii brzmiał: „Milczenie jest złotem a nam tak brak dewiz”. Nagrody wylosowali: Aleksander CHUDZIK, Krzysztof MAJOWICZ, Stalowa Wola i Adam BIENKOWSKI, Tarnobrzeg. Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.

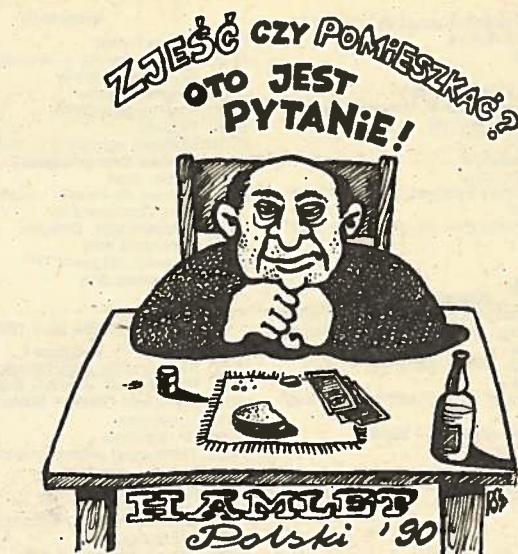
12-letter crossword puzzle grid with letters and numbers. The solution is 'KONWENT 29 NAW'.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27
K N I E J S Z C Z Ł Ó J E S T 2 W Y K Ł E T R W A L S Z

Bezrobocie w Polsce jest już faktem, w polowie kwietnia br zarejestrowano w kraju ponad 300 tys. osób bezskutecznie poszukujących pracy. Ponad 200 tys. pobiera już zasiłki dla bezrobotnych. Jak ostatnio doszło Rzeczpospolita prof. Bronisław Giermek, przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, szacuje, że bezrobocie w Polsce sięgnie pod koniec bieżącego roku 1,3—1,8 mln osób! Program pana Leszka Balcerowicza przynosi widoczne i odczuwalne społecznie skutki. Czy o nie właśnie chodziło?

Próbie odpowiedzi na tak postawione pytanie podjęło Centrum Badania Opinii Społecznej, przeprowadzając badania stosunku opinii społecznej wobec zjawiska bezrobocia. W ankiecie wypowiadali się pracownicy gospodarki uspołecznionej bo bezrobocie ma programowo uderzyć właśnie w nich, jako instrument wymuszania większej efektywności i dyscypliny pracy.

Okolo 80% badanych jest zdania, że bezrobocie w najbliższych miesiącach dotknie dużą liczbę pracowników instytucji i przedsiębiorstw państwowych. Tylko 18,2% badanych wyraziło przekonanie, że jedynie niewielka



stwa, w którym pracują, a 20% ankietowanych swoje zwolnienie wiąże z małą własną przydatnością w miejscu pracy. Najmniej obawiają się bezrobocia pracownicy oświaty,

Centrum Badania Opinii Społecznej sygnalizuje:

Stosunek pracowników gospodarki uspołecznionej do bezrobocia

grupa pracowników będzie przez krótki czas poszukiwać pracy a 1,4% do tej pory nie wierzy w bezrobocie. Ankietowani postrzegają następujące skutki bezrobocia: przedsiębiorstwa pozbędą się nadwyżki siły roboczej — 89,4% wskazań, ludzie zaczną lepiej pracować — 85% odpowiedzi, wybuchną strajki i protesty w zakładach pracy — 53,6% wskazań. Widać też, że w społeczeństwie istnieje przekonanie, iż pozytywne skutki bezrobocia przewyższą negatywy społeczne.

Z trudnościami znalezienia nowej pracy, w przypadku zwolnienia z dotychczasowej, liczy się dwóch na trzech badanych. Respondenci najchętniej nową pracę podjęliby w przedsiębiorstwie państwowym — 40,9% odpowiedzi. Co trzeci ankietowany miał trudności ze sprecyzowaniem najbardziej pożądanego miejsca pracy — na państwowym czy prywatnym. Na podjęcie działalności gospodarczej na własny rachunek zdecydowałoby się, pod warunkiem uzyskania korzystnych kredytów 34,4% badanych, zaś 41,9% nie podjęłoby takiej decyzji.

Przytoczone opinie odnoszą się do części ankiety mówiącej o ogólnym stosunku do bezrobocia. Trochę inaczej wyglądały odpowiedzi i wskazania na pytanie mówiące o bezpośrednim zagrożeniu bezrobociem. Z możliwością utraty pracy liczy się 39% ankietowanych, natomiast 60% zapytanych nie dopuszcza myśli o takim nieszczęściu. Spośród obawiających się zwolnienia z pracy, 71,2% uważa, że będzie ono wynikiem bankructwa przedsiębior-

stwa, w którym pracują, a 20% ankietowanych swoje zwolnienie wiąże z małą własną przydatnością w miejscu pracy. Najmniej obawiają się bezrobocia pracownicy oświaty,

Ocena planu Balcerowicza	Odpowiedzi na pytanie czy w wyniku bezrobocia wzrośnie wydajność pracy	
	tak	nie
powiedzie się	92%	8%
wynik jest niepewny	87%	13%
nie uda się	68%	32%

Do przekonanych o tym, że w wyniku bezrobocia ludzie będą lepiej pracować, najczęściej należą osoby w wieku 40 — 49 lat, posiadające wykształcenie wyższe, pracujące w oświacie, służbie zdrowia, administracji i wymiarze sprawiedliwości oraz oceniające swoją sytuację materialną jako bardzo dobrą i dobrą.

Opr. B.A.

W odpowiedzi na „Zobowiązanie 1-majowe” Michała Ogórka („Przebieg Tygodniowy” nr 18, 1990) uprzejmie komunikuję:

Dla uczczenia święta 3 maja zobowiązuję się nie pisać prawdy, gdyż jest ona ostatnio nadszyczą nieprzyjemna, a po co komuś robić krzywdę szczególnie w jego „nareszcie własnym domu”?

Zobowiązuję się na białe mówić czarne i odwrotnie — tylko negatyw jest podstawowym fundamentem pozytywu. A o wszystko pozytywne przecież walczymy.

Dictum acerbum

Zobowiązania 3-majowe

Pisać będę wyłącznie o tym, w co sam nie wierzę — wiara bowiem czyni cuda, a przecież nie o cud nam chodzi, a o realne przejście z realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu. Póki co jesteśmy w kapitalizmie całkiem nie realnym; pisanie więc o tym jedynie w co wierzę byłoby działaniem wielce szkodliwym.

Pisać będę tylko o tych książkach, których nie miałem w ręku, a go dopiero przed oczami. Cóż to bowiem za filozofia napisać o czymś, co się uprzednio przeczytało? „Przerwanej dekady” — na przykład — nie czytałem i nie przeczytam, a o jej autorach (bydźwu!) mogę pisać w nieskończoność używając wyłącznie inwektyw, ale nie napiszę ani słowa — wyjątkowo — bo nie chcę chodzić do sądu, który od niedawna jest niezależny, a więc stronnicy — kieruje się bowiem własnym sumieniem. A sumienia bywają przecież różne.

Atakować będę tych tylko, którzy nie mają możliwości odpowiedzieć na atak, a to dlatego przede wszystkim, że jestem, może nieco spóźnionym, ale za to najlepszym uczniem Clausewitza, by nie przywoływać tu innego Nauczyciela Postępowej Ludzkości, pewnego wásatego Gruzina... Nie jestem, poza tym, masochistą; może coś tręć?

Ulubionymi technikami, jakimi będę się w swojej odpowiedzialnej pracy posługiwał, są: ukryta kamera i zamaskowany mikrofon oraz dyskietka komputerowa zawierająca najtaniej dane dotyczące interesującej mnie osoby (nie muszę chyba dodawać, że będę zaopatrywał się w znanych magazynach zlokalizowanych przy ul. Rakowieckiej). Nie po to bowiem najmądrzejsi z nas wymyślają cuda techniki bym lekceważył ich intelektualny wysiłek i nad wyraz nieodpowiedzialnie dezawuował pracę koncernów typu Sony, Philips, Kasprzak, KGB...

Tu zamykam swoje zobowiązania (jak się państwo domyśliłi całkiem odwrotnie od tych, jakie złożył Michał Ogórek) zobowiązując się na koniec do ustawicznego obsmarowywania prezydenta Busha i jemu podobnych, mając błogą świadomość, że nigdy się o tym nie dowiedzą.

Ciekawe tylko komu z nas — red. Ogórkowi, czy mnie — łatwiej będzie swoich zobowiązań dochować i któremu z nas uda się to dłużej?

NOMENCLATOR



pnide

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król (tel.: 26-10-43) Centrala 26-54-01 (wew.: 266 — Z-ca red. nac.; 265 — sekretarz redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumeratorka. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA. **POZOSTAŁE KRAJE:** Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł. za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł. za cm. kw.); ogłoszenia drobne: 1000 zł. za słowo. Dopłata za kolor 25%.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm. kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm. kw.). Dopłata za kolor 25%.

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne. Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51. Zam. 031080